



Anna Brzezińska-Winkiel

ORCID: 0000-0003-2829-4023
Uniwersytet Wrocławski
brzezinska.ann@gmail.com

Maria Kościelniak

ORCID: 0000-0003-4438-2533
Uniwersytet Wrocławski
mariakoscielniak@op.pl

Ewa Grzęda

ORCID: 0000-0001-5254-9458
Uniwersytet Wrocławski
ewa.grzeda@uwr.edu.pl
ewagrzeda@o2.pl

Dorota Nowicka

ORCID: 0000-0001-9209-1728
Uniwersytet Wrocławski
dorota.nowicka92@gmail.com

Jacek Kolbuszewski

ORCID: 0000-0003-4526-3608
Uniwersytet Wrocławski
jacekkolbuszewski@o2.pl

Anna Pigoń

ORCID: 0000-0002-3098-1888
Uniwersytet Wrocławski
anna.pigon@wp.eu

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.14.22>

#ZostańWDomu — kronika czasów pandemii*

Słowa-klucze: Alpy, Karkonosze, kronika, pandemia, Tatry, turystyka

Keywords: the Alps, the Karkonosze Mountains, chronicle, pandemic, the Tatra Mountains, tourism

#StayAtHome — a chronicle of the times of the pandemic

Summary

2020, ending the second decade of the twenty-first century, is going down in history as the year of a global pandemic caused by the rapid spread of a virus labelled as SARS-CoV-2 (COVID-19). The dramatic consequences of the pandemic are still felt all over the world. One of the early methods for fighting the pandemic and aimed at stopping the transmission of the virus was a decision made by governments of most countries to close down the economy and restrict social contacts as much as possible, a state described as lockdown. Bans on travel and participation in public life have kept most people locked in their homes. In Poland the lockdown began on 12 March 2020. At its height even outdoor activities were banned – it was impossible to go for an ordinary walk in a forest, let alone venture on tourist trails or go rock climbing. Life moved online and the internet became a “lifebelt” enabling people to maintain their social contacts and fill their excess leisure time in an attractive manner. To support the fight against the pandemic, the media initiated a solidarity campaign, #StayAtHome, which was to help people survive the difficult days of home isolation. Those who actively joined the campaign included members of the Laboratory of Humanistic Research into the Mountains, who published richly illustrated short essays (under the hashtag #StayAtHome) on mountain-related themes on the fan page of *Góry-Literatura-Kultura* (www.facebook.pl/glkuwr). Although the material is still available on Facebook, we are publishing it in the present volume in its entirety as a sign of the times. Hoping that the world will be able to overcome the pandemic, we dedicate these articles to all healthcare professionals who have fought the SARS-CoV-2 virus on the front line with such dedication.

Introdukcja

Rok 2020 wieńczący drugą dekadę XXI wieku przechodzi do historii jako rok światowej pandemii, związanej z gwałtownym rozprzestrzenianiem się wirusa oznaczonego jako SARS-CoV-2 (COVID-19). Dramatyczne skutki rozwoju i przebiegu pandemii świat odczuwa do dzisiaj. Jednym z wczesnych sposobów walki z pandemią, mającym na celu powstrzymanie transmisji wirusa, były decyzje podejmowane przez rządy większości państw o zamknięciu gospodarki i maksymalnym ograniczeniu kontaktów społecznych, określane jako *lockdown*. Zakazy przemieszczania się i powszechnego udziału w życiu publicznym spowodowały zamknięcie większości ludzi w domach. W Polsce rozpoczął się on 12 marca 2020 roku. W najtrudniejszym momencie zabroniono między innymi także aktywności w przestrzeni otwartej — nie można było pójść na zwykły dłuższy spacer do lasu, nie mówiąc o szlakach turystycznych, skałkach. Życie przeniosło się w tym czasie do sieci, internet stał się narzędziem o znaczeniu „koła ratunkowego”, pozwalającego na podtrzymanie kontaktów międzyludzkich, umożliwiającego atrakcyjne wypełnienie nadmiaru czasu wolnego. Jako wsparcie walki z pandemią media zainicjowały wówczas solidarystyczną akcję

* Wszystkie wpisy wraz z bogatym wyborem ilustracji znajdują się na fanpage’u czasopisma „Góry – Literatura – Kultura”: www.facebook.pl/glkuwr.

#ZostańWDomu, która miała pomóc ludziom przetrwać trudne dni zamknięcia w izolacji domowej. Do tej akcji aktywnie włączyli się również członkowie Pracowni Badań Humanistycznych nad Problematyką Górską, publikując pod szyldem #ZostańWDomu na fanpage’u czasopisma „Góry – Literatura – Kultura” (www.facebook.pl/glkuwr) krótkie eseje o tematyce górskiej, wyposażone w bogaty wybór tematycznych ilustracji. Choć materiał ten nadal jest dostępny na Facebooku, prezentujemy go w całości w niniejszym tomie jako znak czasu.

Mając nadzieję, że świat poradzi sobie z pandemią, niniejsze szkice dedykujemy WSZYSTKIM PRACOWNIKOM SŁUŻBY ZDROWIA, którzy z wielkim poświęceniem stanęli na pierwszej linii frontu walki z wirusem SARS-CoV-2 (COVID-19).

20 marca 2020 O Mont Aiguille w Alpach Delfinatu



1. *Aequa illi'* — równa innym: Mont Aiguille w masywie Vercors (Alpy Delfinackie); źródło: <https://www.grandangle.fr/france/alpes-nord/vercors/randonnee/voyage-liberte/vercors-trieves-mont-aiguille> (dostęp: 20.03.2020)

W słynnych *Otia Imperialia*, zawierających *Liber de mirabilis mundi* (1215), Gervais de Tilbury (około 1155–około 1236) napisał o Mont Aiguille w Alpach Delfinatu, że ta góra, równa wysokością innym (*aequa illi*), jest nie do zdobycia (*mons inacessabilis*), jej zaś szczyt można zobaczyć tylko z innej góry i wygląda on jak łąka zasłana białym płótnem¹. Za pozornie dziwacznym zdaniem kryje się

¹ Za: S. Briffaud, *Une montagne de paradis*, „Communications” 2, 2010, nr 87, s. 129–135; A. Duchesne, *Miracles et merveilles chez Gervais de Tilbury*, [w:] *Actes des congrès de la Société*

logiczny sens: Gervais de Tilbury widział Mont Aiguille z wysokości Vercors. Płaskowyż ten jest równy z nią wysokości, wierzchołek zaś owej Mont Aiguille tworzy rozległe trawiaste *plateau*, na którym patrzący z oddali zobaczył duże pole śnieżne. Napisane po łacinie dzieło Gervais de Tilbury’ego przetłumaczone zostało na francuski już sto lat po jego napisaniu i stało się — na miarę średniowiecza — szeroko znane. Przekaz mówiący, że góra jest nie do zdobycia, przetrwał w tradycji długo. Jeszcze u samego progu XVIII wieku Claude-François Menestrier w *Les sept miracles du Dauphiné présentez à Monseigneur le Duc de Bourgogne et à Monseigneur le Duc de Berry par les pères jésuites du collège Royal-Dauphin de Grenoble* (Grenoble 1701) zamieścił słynną ilustrację przedstawiającą górę jako „nie do zdobycia”. Tak przedstawiano ją i na mapach. Nie pamiętano bowiem, że wszedł na tę górę w 1492 roku kapitan Antoine de Ville, a zrobił to wraz z siedmioma osobami — na mającą wytworną formę prośbę króla Karola VIII. Wszedł on na tę górę w towarzystwie siedmiu ludzi, wykorzystując technikę stosowaną przy obleganiu zamków z użyciem drabin i haków wbitych w skałę. Zdobywcy zbudowali na górze kamienny domek, którego szczątki przetrwały do XIX wieku, a także postawili na górze trzy krzyże i przebywali na niej około tygodnia. Powstał o tym wejściu zapis notariusza z Grenoble: tylko zarejestrował, co widział z dołu, bał się bowiem wejść na szczyt, aczkolwiek na złożenie wizyt kapitanowi de Ville na górze zdobyli się okoliczni notable. Także Antoine de Ville napisał o tym, jeszcze będąc na górze, list do króla, w którym podkreślał, że czegoś tak pięknego w życiu nie widział, zachwycając się kwiecistą łąką zaścielającą szczytowe *plateau*, mnóstwem gatunków kolorowych ptaków, piękną kozicą ze swymi małymi. Słowem odnalazł tam ograniczony krawędziami *hortus conclusus* — ideał ogrodu jego epoki ze zdobięcymi go... królewskimi liliami, które w tej narracji zasadziła *licentia poetica* na chwałę króla, biorącego w osobie swego poddanego tę górę niejako na własność. Kapitan de Ville przypisał sobie też prawo nazwania tej góry mianem Aiguille Fort, ale ta nazwa się nie przyjęła. Rozgłos wyczynowi Antoine’a de Ville nadał w 1525 roku kronikarz Symphorien Champier, który w jednej ze swoich prac (*Les Gestes, ensemble la vie du preulx chevalier Bayard*, Lyon 1525) napisał, że góra przestała być *inaccessibilis* i utraciła wysoki status regionalnej osobliwości okolic Grenoble. Podchwycił ten motyw François Rabelais w *Gargantui i Pantagruelu* (1552), naśmiewając się, że — rzekomo niedostępna — góra ma kształt dyni, a niejaki Doyac (?) — wszedłszy na nią po drabinach, znalazł na niej starego barana, którego zapewne upuścił jakiś orzeł, gdy jagnię wypadło mu z pazurów i tam, na górze, dorosło wieku dojrzałego.

Niemal jednak w tym samym czasie ślad wiedzy o zdobyciu niedostępnej góry dotarł do Sebastiana Münstera (1488–1552), humanisty i geografę, który w swej imponującej *Kosmografii* (1550) pomieścił najdawniejszą znaną ilustrację wspi-

des historiens médiévistes de l’enseignement supérieur public, 25^e congrès, Orléans, 1994. Miracles, prodiges et merveilles au Moyen Age, s. 151–158, https://www.persee.fr/doc/shmes_1261-9078_1995_act_25_1_1655 (dostęp: 20.03.2020).

naczki. Mimo to ciągle trwała tradycja wyobrażenia tej góry jako niedostępnej, co wykorzystał fantazyjnie Nicolas Restif de La Bretonne (1734–1806) — francuski libertyn, pisarz znany z powieści uchodzących za gorszące (zob. *L'Anti-Justine, ou les Délices de l'amour*, 1798²). Motyw góry niedostępnej wykorzystał on w powieści-utopii *La Découverte australe par un homme volant, ou Le Dédale français* (1781). Jej bohater Wiktoryn, zakochany w córce swego pana, skonstruował wspaniałą maszynę latającą, uciekł wraz z ukochaną na *mons inaccessibleis* i na niej stworzył utopijne państwo, z którego po latach rozpoczął działalność kolonizacyjną, odkrywając fikcyjne lądy z ich niezwykłymi ludami. W połowie XVIII wieku absolutnej demitologizacji góry dokonała wielka *Encyclopédie* Diderota³ (1751, t. 10, s. 679–680). Napisano w niej, że opowieść o niedostępności góry stworzyła naiwność naszych przodków, wbito („oświeconą”) szpilkę królewskiej akademii nauk, która uznawała za prawdziwe twierdzenie, że podstawa góry węższa jest od jej wierzchołka, orzekając, że góra jest po prostu stroma, a ludzka zdolność do konfabulacji uczyniła z niej dziwowisko. W 1834 roku dokonano kolejnych wejść na górę, pod koniec zaś XIX wieku powstała na niej pierwszy *via ferrata*. Ale to już całkiem inna historia...

Jacek Kolbuszewski

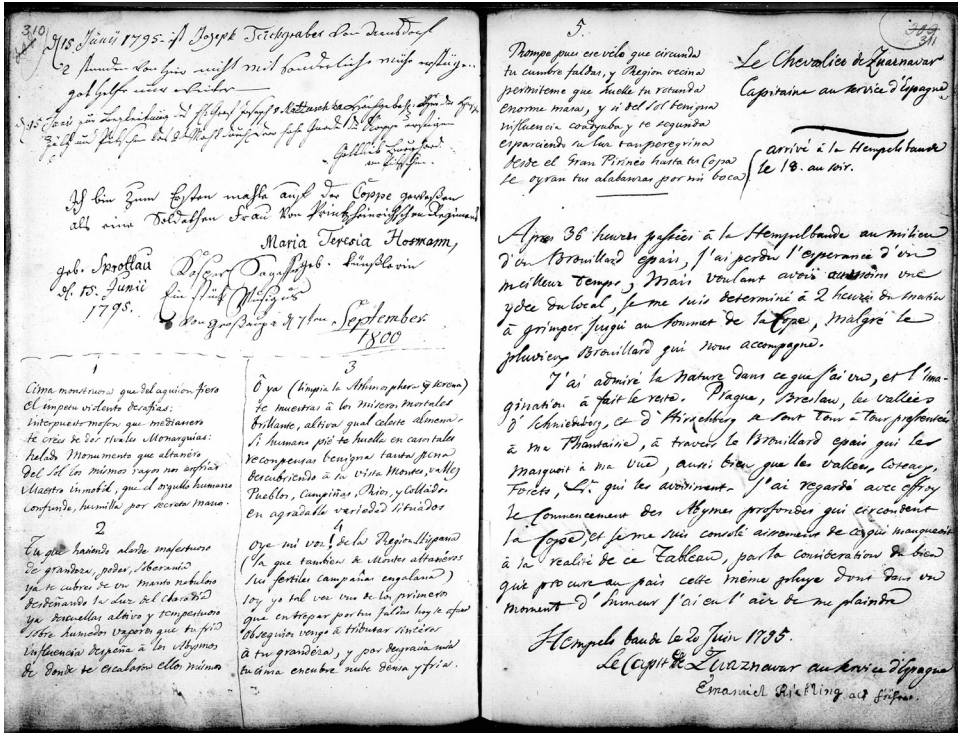
24 marca 2020 O Śnieżce

Kapitan Ignatio de Zuaznavar, przybywszy, zapewne z Berlina⁴, do karkonoskiej budy Hampla 20 czerwca 1795 roku z zamiarem wejścia na Śnieżkę, cierpliwie przez 36 godzin oczekiwał na taką pogodę, która by mu umożliwiła wejście na tę górę, i w trakcie tego oczekiwania wpisał do tamtejszej księgi pamiątkowej wzniosłą ody, prosząc górę, by pozwoliła mu wejść na jej szczyt. Gdy wreszcie udało się mu cel osiągnąć, do wspomnianej ody dopisał po francusku notę, w której wyraził zadowolenie z doznanych wrażeń, zaliczając do nich widok przeпаści okalających szczyt i ujrzenie oczyma wyobraźni (widok zastąpiła bowiem mgła) Pragę, Wrocław, Jelenią Górę. W te szczegóły rozległego widoku zapewne wtajemniczył go przewodnik Emmerich Rickkling. Wymienione przezeń Praga i Wrocław są dowodem na to, że już wówczas ukształtowała się stereotypowa wersja opisu panoramy, obejmującej, jak później pisał Bogusz Zygmunt Stęczyński, nie tylko Pragę i Wrocław, lecz także Drezno...

² J. Łojek, *Wiek markiza de Sade*, Lublin 1972, s. 193.

³ *Encyclopédie, ou dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers par une société de gens de lettres mis en ordre et publié par m. Diderot et m. D'Alembert*, Paris 1751.

⁴ *Memorias para la vida de Don José María de Zuaznavar y Francia*, San Sebastian 1834, s. 21.



2. Wpis Ignatia de Zuazarana do Koppenbuchu 1789–1900, rękopis

w Bibliotece Uniwersyteckiej Uniwersytetu Wrocławskiego; źródło: Biblioteka Uniwersytecka, Wrocław: Akc 1950 KN 1093/10, mf. 4523

1.

Szczycie olbrzymi, ty się nie obawiasz
 Groźnych podmuchów złego akwilonu;
 Panie potężny, pokój ustanawiasz
 Godząc ze sobą królestwa zwaśnione;
 Pomniku z lodu, ty chłodem swym sprawiasz,
 Że stygną słońca promienie zmrożone
 I ludzką pychę, Mistrzu nieruchomy,
 Poniżasz, wielki, ręki swej ogromem.
2.

Dumny wielkością, majestat ogromu
 Dajesz na pokaz, dowodząc swej mocy;
 To się okrywasz płaszczą z chmur zasłoną,
 Gardząc dnia światłem, wołąc mroki nocy,
 To znów się wznosisz dumny pośród gromów
 Nad mgieł opary, które — twej przemocy
 Zimnej podległe — tam w otchłań wracają,
 Skąd się przed okiem wędrowca wracają

3.

Albo pod niebem czystym i pogodnym
Widzą cię zwykle oczy śmiertelnika,
Ty wzniosły błyszczysz jak zamek ogromny;
Gdy szczytu stopa wędrowca dotyka,
Trud mu nagradzasz, łaskawie łagodny,
I oko jego w oddali spotyka
Rzeki, doliny, wioski, pola, góry,
Miłe wielością uroków Natury.

4.

Wołam do Ciebie! Z hiszpańskiej krainy
(Którą wyniosłe góry także zdobią,
Wznosząc się ponad jej żyzne równiny)
Jestem być może ja pierwszą osobą
Która tu kroczy na twoje wyżyny,
By się głęboko pokłonić przed tobą,
A na nieszczęście, na moje zmartwienie,
Chmury okryły ścian twoich kamienie.

5.

Zerwij zasłonę, tę, która okala
Szczyt twój, doliny, wioski, pola, knieje;
Niech się przybliży, niech się nie oddala
Szczyt twój olbrzymi i niech zajaśnieje
Promienne słońce, które niech rozpala
Blask od twej Kopy aż po Pireneje,
Wówczas me usta będą rozgłaszały,
Góro ogromna, wielkość twojej chwały.

(przeł. M. Kolbuszewska)

Kilkanaście lat później, w 1800 roku, stanął na Śnieżce ówczesny ambasador Stanów Zjednoczonych przy dworze pruskim, przyszedł — szósty z kolei — ich prezydent John Quincy Adams (1767–1848). Wycieczkę swą ciekawie opisał w wartościowych *Listach o Śląsku* (1804), rychło przełożonych na języki niemiecki i francuski, co także przyczyniło się do rozstawienia Karkonoszy. W czasie owej wycieczki do książki pamiątkowej Śnieżki wpisał on następujący wiersz, przedrukowany także w jego śląskiej książce:

By ujrzeć tę krainę, poprzez oceany
Przybyłem z ojczyzny niebiańskiej wolności,
A obrazem wspaniałym z gór tych wysokości,
Sam Bóg obdarował mój wzrok oczarowany.

Z góry, której wierzchołek w chmurach się zatracza,
Olbrzym z pogardą oczy schyla ku dolinie.

Mój wzrok poza granice horyzontu płynie,
 Lecz w stronę kraju ojców daremnie się zwraca.
 O, kraino przyjaźni, radosna latami
 Dzieciństwa, które kwiaty mały obficie,
 Nie mogę cię zobaczyć: tej prawdy odkrycie
 Poniewolnie zalewa me oblicze łzami.

Lecz oto z wirów wichru pod nieba sklepieniem
 Wiejących nad mą głową, słyszę głos Mądrości:
 Czego szukasz wędrowcze? Męstwa! Cierpliwości!
 Myśl o wiecznej ojczyźnie, w górę wnieś spojrzenie⁵.

(przeł. M. Kolbuszewska)

Ukazując boleśnie niespełnione doznania, antycypujące jednak te, które były pozytywnie udziałem Kordiana z dramatu Juliusza Słowackiego na szczycie Mont Blanc, ten karkonoski wiersz przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych zdaje się otwierać nowy rozdział w dziejach postrzegania zarówno Karkonoszy, jak przede wszystkim — będącej długo ich koronnym symbolem — Śnieżki. Wiersz ten stwarza bowiem perspektywę na preromantyczne i dojrzałe romantyczne interpretowanie przeżyć wyniesionych z bytności w Karkonoszach, co także miało znaczenie dla późniejszych sposobów widzenia tych gór.

Jacek Kolbuszewski

26 marca 2020 O koralach

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów stroju góralek podhalańskich są korale. Pojawiają się one już na chromolitografii autorstwa Rudolfa Alta z 1842 roku — pierwszym znanym wizerunkiem góralki. Choć kobieta jest tam potraktowana drugoplanowo, jako postać towarzysząca mężczyźnie, juhasowi z Dzianisza, a jej ubiór jest skromny: ma na sobie białą koszulę, długą białą spódnicę oraz niebieski gorset, to na szyi dumnie prezentuje sznur koralu.

W opisach ubioru kobiet mieszkających pod Tatrami w XIX wieku korale wymienia się obok aksamitnych gorsetów, tybetowych spódnic i wełnianych chust, tak zwanych kazimierek. Korale były największą ozdobą góralki, często drogocenną biżuterię przekazywano z pokolenia na pokolenie — liczba sznurów, waga czy sposób wykonania świadczyły oczywiście o stopniu zamożności właścicielki, jej zaradności i pracowitości. Choć w XX wieku zaczęły pojawiać się korale znacznie tańsze i lżejsze, wykonane z plastiku, to przedmiotem pożądania pozostawały te „prawdziwe” i dostojne.

⁵ J.Q. Adams, *Listy o Śląsku*, wstęp W. Dynak, przeł. M. Kolbuszewska, Wrocław 1992, s. 58–59.



3. Aleksander Augustynowicz, *Góralka z dzieckiem*, Zakopane 1937;
źródło: Polona.pl (dostęp: 20.06.2021)

O koralach na szyjach góralek piszą zarówno pierwsi odkrywcy Tatr, jak i pisarze czy poeci, odsłaniający przed czytelnikami egzotyczne rejony Podhala.

Ludwik Kamiński vel Kamiński, autor pierwszej monografii etnograficznej *O mieszkańcach gór tatrzańskich*, podaje, że góralki w korale zaopatrywały się w Krakowie; podkreśla, że czyniły to kosztem wielu wyrzeczeń. Korale według Kamińskiego to swego rodzaju znak rozpoznawczy góralek, często także pamiątka o znaczeniu sentymentalnym: „Dorośle dziewczęta ogólnie wszystkie mają korale na szyi, czy to spadkiem po matce, zasługą nabyte”⁶.

W słynnej arii z *Halki* Włodzimierza Wolskiego (1848) góról Jontek przypomina ukochanej góralsce, tytułowej Halce, że jej „z odpustu najpiękniejszych dawał / koralików sznur”. Korale w mniemaniu Jontka, a pewnie i w realiach pierwszej połowy XIX wieku, urastają do rangi dowodu miłości. Wiemy, że nawet drogocenna biżuteria nie przekonała Halki, nieszczęśliwie zakochanej w Januszu — dziewczyna z rozpaczony popełnia samobójstwo i nawet najpiękniejsze korale nie mają dla niej znaczenia.

W większości literackich przypadków biżuteria jest jednak niewątpliwie obiektem pożądania góralek, o czym świadczy reakcja Franki — bohaterki z tomu opowiadań dziewiętnastowiecznego dramatopisarza i prozaika Michała Bałuckiego *Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki* (1885). Franka jest góralką, której narrator opowiadania proponuje kilka sznurów koralu. Jej reakcja jest bardzo entuzjastyczna:

roziskrzyły się jej oczy, z niedowierzaniem spojrzała na mnie, chciała mi z oczów wyczytać, czy rzeczywiście mam chęć jej dać. A gdym jej podałam, skoczyła jak kot z siedzenia, porwała i wróciwszy na swoje miejsce, poczęła się cieszyć i bawić koralami⁷.

Warto jednak przypomnieć — ku przestrodze — także słowa Stanisława Witkiewicza, autora etnograficznego dzieła *Na przełęczy*. Witkiewicz opisuje tam góralski strój, czyli bufiastą koszulę, czerwoną chustkę na głowie i oczywiście piękne korale. Podkreśla jednak, że strój ten, choć popularny wśród kobiet, pasuje tylko młodym i ładnym pannom, bo... „osoby w pewnym wieku powinny starannie unikać tych wstążek i koralików »najkrańszych...«”⁸.

Anna Pigoń

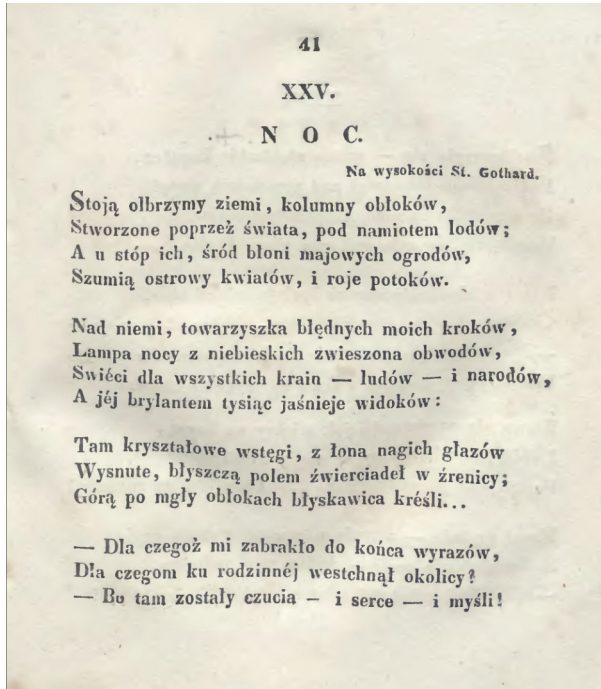
⁶ L. Kamiński vel Kamiński, *O mieszkańcach gór tatrzańskich. Najdawniejsza monografia etnograficzna Podhala*, oprac. J. Kolbuszewski, Kraków 1992, s. 12.

⁷ M. Bałucki, *Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki*, [w:] *idem, Nowelle i obrazki*, t. 4, Warszawa 1885, s. 44.

⁸ S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, Warszawa 1891, s. 56.

29 marca 2020

O Józefie Łapsińskim



4. Józef Łapsiński, *Noc* (sonet XXV), [w:] *Poezje Józefa Łapsińskiego*, t. 1, Kraków 1829, s. 41; źródło: <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/10449/edition/9357?> (dostęp: 20.07.2021)

W sonetowym cyklu autorstwa Józefa Łapsińskiego (1805–1830) jeden z utworów poprzedzony został wskazówką sugerującą, że kontemplowany przez podmiot liryczny wiersz krajobraz (w tym przypadku jest to wariant krajobrazu mentalnego) znajduje się „na wysokości St. Gothard”, czyli jest ulokowany około 2108 m n.p.m. Taka uwaga, umieszczona na wstępie sonetu, będąca pewnego rodzaju wskazówką dla czytelnika, stymulującą wyobraźnię odbiorcy, była pod względem artystycznym nowatorska.

Łapsiński urodził się w Pieskowej Skale, w rodzinie niezbyt zamożnej, dzieciństwo spędził w okolicach podkrakowskich. Ze względu na trudną sytuację materialną studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego rozpoczął dopiero w 1828 roku. Nie było mu więc dane podróżować, nigdy nie widział Alp, zginął w tragicznych okolicznościach podczas bitwy pod Grochowem w okresie powstania listopadowego. Był wielkim miłośnikiem twórczości Adama Mickiewicza, zwłaszcza *Sonetów krymskich* (1826). Za życia zdążył opublikować w lokalnych czasopismach kilka drobnych utworów i wydać jeden niewielki tomik poezji (*Poezje Józefa Łapsińskiego*, t. 1, Kraków 1829). Historycy literatury wydanie tego tomiku uznali za wydarzenie artystyczne inicjujące krakowski romantyzm.

Pojawienie się w sonecie Łapsińskiego aluzji do krajobrazu alpejskiego, mimo braku jakichkolwiek doświadczeń autopsyjnych — jak wspomnieliśmy, poeta nigdy w Alpach nie był — świadczy o wzrastającej w tym okresie popularności motywów górskich — między innymi alpejskich — w literaturze polskiej. Łapsiński musiał słyszeć bądź czytać o Przełęczy św. Gotharda (wł. Passo del San Gottardo, niem. Sankt Gotthardpass, fr. Col du Saint-Gothard), jednej z najbardziej znanych przełęczy alpejskich, pełniącej od średniowiecza ważną funkcję komunikacyjną, którą ułatwiał wybudowany nad bramą tamtejszego wąwozu na przełomie XII i XIII wieku słynny Diabelski Most — Teufelsbrücke. Droga prowadząca przez Przełęcz św. Gotharda miała w minionych wiekach także ważne znaczenie strategiczne, umożliwiała szybkie przemieszczenie się wojsk z Europy Środkowej do Lombardii.

Ewa Grzęda

1 kwietnia 2020 O urodzie góralek

W ciągu lat odkrywcy Tatr i pisarze prezentowali mieszkanki Podhala w rozmaity sposób. Wiemy już, że chętnie stroiły się one w korale, ale i inne ozdoby — wstążki czy chustki — a ubiór ich, szczególnie wersja świąteczna, był bardzo wymyślny i składał się z wielu elementów. Natomiast co do samej urody góralek, ich postury czy rysów twarzy mamy do czynienia z różnymi przekazami; niewątpliwie jednak Podhalanki wyróżniały się z tłumu.

Seweryn Goszczyński w *Dzienniku podróży do Tatrów* (1832) ocenia góralki bardzo pozytywnie, choć jednocześnie zestawia je z mężczyznami — traktuje ich jak swoisty punkt odniesienia; twierdzi bowiem, że góralki dorównują góralom i przeważnie nie można im nic zarzucić. Szczególną uwagę zwraca na szlachetność rysów Podhalanek: „są one zazwyczaj ściągłe, drobne, proporcjonalne, ożywione okiem ciemnym, pełnym, pomiernej wielkości, ociemnione brwiami, kształtnie i wyraźnie zakreślonymi, włosiem bujnym, najczęściej ciemnym”⁹, a także bladość twarzy, która sprawia wrażenie tajemniczości. Również ich budowę ciała poeta ocenia jako proporcjonalną i smukłą.

Jako świadectwo pozytywnego postrzegania góralek przez Podhalan przytacza Goszczyński ludową piosenkę, wyraźnie ukazującą wyjątkowość mieszkank regionu, postawionych w opozycji do kobiet z nizin:

Podhalańskie dziewczeczki
Hej! jako sarneczki;
A z dołów wargule,
Tylko skrobać grule.

⁹ S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław 1958, s. 120.



ZAKOPANE. Góralka.

5. ZAKOPANE. Góralka, Kraków, Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich, 1927–1936;
źródło: Polona.pl (dostęp: 20.06.2021)

Fraza ta ilustruje przekonanie — żywe szczególnie w okresie późniejszym, wyrażane wielokrotnie choćby przez Stanisława Witkiewicza — o wyższości górali nad resztą społeczeństwa. Jeszcze w okresie międzywojennym, w roku 1935, Rafał Malczewski kontynuuje mit góralskiej supremacji, pisząc, że:

urabiała ziemia podhalańska człowieka, który na niej osiadał. W atmosferze ciężkiej walki z przyrodą [...], w poczuciu szerokiej wolności wyrastał lud honorny, świadom swych praw, butny i bitny. W następstwie wieków powstaje typ o wybitnie swoistych cechach i zwyczajach¹⁰.

Łucja Rautenstrauchowa, autorka wspomnień *Miasta, góry, doliny* (1844), zachwyca się górkami wychodzącymi z kościoła w Białym Dunajcu. Kobiety wywarły na niej duże wrażenie nie tylko swoim odświętnym strojem, lecz także urodą, odmienną od tego, co było znane Rautenstrauchowej z nizin:

Krótkie czerwone spódniczki, szerokim najczęściej muślinowym, osłonięte fartuchem, żółte lub pąsowe wysokie po kostki buciki, kwiaty, wstążki, lub chustki na głowie, cały ten strój niedzielny, podnosił ich śliczną urodę. Kibić wysmukła, włosy i oczy czarne, wzrok głęboki, dumujący, lub bystry i żwawy, płeć śniada, rysy ściągłe i regularne, zupełnie je od naszych wiejskich piękności różni¹¹.

Teodor Tripplin zaś, lekarz i autor *Wycieczek po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów* (1856), porównuje podhalańskie góralki do góralek tyrolskich, powołując się na słowa Wincentego Pola, jakoby Podhalanie w rzeczywistości pochodzili z Alp. Twierdzi, że tak jak Tyrolki są Podhalanki czarnookie i smukłe. Dodaje też żartobliwie, że na szczęście dłuższe noszą spódnice, nie grają na harfie i nie śpiewają w piwnych ogródkach po niemiecku. Tripplin charakteryzuje mieszkających w Szaflarach górali jako obojętnych, ponurych, nieufnych, a przede wszystkim niechętnych do pracy i leniwych; z kolei góralki tamtejsze stawia w opozycji do nich:

Ale dziopy, to jest dziewczki, zawsze jeszcze ładne i serdeczne. Chodzą w żółtych butach i wyszywanych gorsetach, z wyzywającą żrenicą i z figlarnym uśmiechem spoglądają na pana. Bóg wam zapłać, moje dobre dziopy, wy nieraz przerwałyście podróżnikowi okropność widoku zakłóconych z swem sumieniem ludzi¹².

Wiele źródeł etnograficznych podaje przeciwnie: że kobiety Podhala nie są szczególnie urodziwe. Ludwik Zejszner (1844) na przykład twierdzi, że:

¹⁰ R. Malczewski, *Tatry i Podhale*, Poznań 1935, s. 19.

¹¹ Ł. Rautenstrauchowa, *Miasta, góry, doliny*, t. 2, Poznań 1844, s. 24–25.

¹² T. Tripplin, *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, t. 1, Warszawa 1856, s. 138–139.

Podhalanie w ogólności mocno i pięknie są zbudowani; o ile jednakże mężczyźni dorodni, o tyle kobiety są niepozorne, pospolicie wysokie, budowy kościstej, bez żadnego wdzięku; wyjątkowo tylko w niektórych wioskach znajdują się doskonałe piękności, mogące zaświecić między najpiękniejszymi kobietami¹³.

Maria Steczkowska, autorka *Obrazków z podróży do Tatrów i Pienin* (1858), publikacji uważanej za pierwszy polski przewodnik po Tatrach, ujmuje sprawę nieco łagodniej. Stwierdza wprawdzie, że kobiety mają tylko niektóre spośród licznych męskich zalet, a i mniej są od górali urodziwe, ale przyznaje, że „zdarzają się [...] pomiędzy nimi prawdziwe i doskonałe piękności”¹⁴.

Walery Eliaz-Radzikowski (1870) również jest zdania, że mężczyźni mają piękne rysy twarzy i imponującą posturę, tymczasem kobiety są od górali mniej atrakcyjne. Zaznacza jednak, że bywają też góralki o urodzie delikatnej, ze zgrabnymi rękami i małymi nogami, takie że gdyby ubrać je w modne stroje, ostatecznie „uchodzić by mogły za piękność pierwszego rzędu”¹⁵.

Wspomniany zaś Rafał Malczewski twierdzi, że góralskie kobiety są „częściej krępe i niskie, tak samo rządzą chłopami, jak w całej Polsce. Rodzą się jednak śliczne góralki, o skończeniu klasycznym typie”¹⁶.

Tymczasem w literaturze, choć pisarze opierają się na źródłach etnograficznych, czerpiąc z nich informacje dotyczące choćby szczegółów podhalańskiego stroju, jednocześnie tworzą własny, nieco wyobrażony konstrukt góralki. Zasadniczo zatem góralki w beletrystyce przedstawiane są jako piękne lub przynajmniej charakterystyczne — w ten sposób wyróżniają się swoją fizycznością.

Podamy jedynie dwa przykłady literackich przedstawień góralskich bohaterek w kontekście ich urody. Bardzo ciekawy aspekt — metamorfozę z pięknej w brzydką kobietę — prezentują bowiem w swoich nowelach dwaj pisarze: Michał Bałucki i Stanisław Witkiewicz.

Bałucki, czyli znany pozytywistyczny dramatopisarz, w utworze *Ojcowska wola* (1885) wprowadza postać Hanki: w młodości bardzo urodziwej, tradycyjnie odzianej, noszącej warkocz ozdobiony czerwoną wstążką. Po latach jednak kobieta zmienia się, a dzieje się tak za sprawą... pracy. Autor sugeruje, że taka metamorfoza jest nieuchronna dla wszystkich góralek:

Czas i praca nie oszczędziły jej wdzięków; górskie dziewczyny nie umieją się konserwować. Póki piękna, to piękna jak mak polny w zbożu; ale przyjdzie słońce, palące słońce, choroba, ciężka praca, do tego jeszcze jakieś zmartwienie głębokie, i już po piękności; zostanie tylko gadka

¹³ L. Zejszner, *Rzut oka na Podhalan*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 3, s. 116.

¹⁴ M. Steczkowska, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858, s. 48.

¹⁵ W. Eliaz-Radzikowski, *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Poznań 1870, s. 192.

¹⁶ R. Malczewski, *op. cit.*, s. 33.

między ludźmi, że to była kiedyś piękna dziewczyna. Górskie kobiety nie potrzebują kryć się z metrykami, lata wyraziście wypisują się na ich twarzach i prędeej przyczynią, niż ujmą¹⁷.

Negatywne oddziaływanie czasu na urodę góralek przedstawia Bałucki także w *Obrazach i obrazkach z tatrzańskiej wycieczki* (1885). Bohaterka tego utworu, Tereska, wcześniej „była to śliczna blondynka, białej cery i ładnych ząbków, któremi chwaliła się przed ludźmi w uśmiechu”¹⁸. Przyczyny jej przemiany są podobne jak w wypadku Hanki: „górska, ostra woda, palące słońce i praca”¹⁹.

Wreszcie w noweli *Dwie siostry* przemienia się Hanka — tym razem jednak powodem jest nie ciężka praca w palącym górskim słońcu, ale rozrywkowy tryb życia: „ciągle zabawy, śmiechy, pustota i hulaszczcze życie, zostawiły smutne ślady na twarzy dziewczyny, cera pociemniała, zbrzydła, a na szklącym się czole i w śmiałych spojrzaniach, było coś, co kazało brzydzić się nią”²⁰.

Warto zauważyć, że obie Hanki wykreowane przez Bałuckiego — ta z *Ojcowskiej woli* i *Dwóch sióstr* — są skrajnie różne: jedna jest postacią pozytywną, druga negatywną. Obie szpetnieją z innych przyczyn, autor jednak w żaden sposób tego nie wartościuje, a jedynie odnotowuje fakt ich przemiany.

Jeszcze dalej niż Bałucki w bezpośredniości opisu metamorfozy góralskiej kobiety idzie Stanisław Witkiewicz. Tytułowa bohaterka jego opowiadania *Zośka Galicka* przeczuwa, co spotka jej wychowankę, przyszywaną córkę, i jak będzie przebiegać jej przejście w dorosłość. Uważa, że nieuniknione jest, by z pięknej, młodej dziewczyny Margośka stała się przeciętną, dorosłą góralką:

Wiedziała ona, że z tej precudnej Margośki musi się zrobić baba, zagnana w niewolę ciężkiego trudu, chorób, rodzenia dzieci, baba, z duszą wiecznie potarganą tryjontem i niepokojem życia — taka baba, jakich pełno było dookoła, a w których niemiłosierne życie tak prędko zabijało młodość, jasność, piękność, dobywając na twarze znamiona starości i złych uczuć, rodzących się w mrokach zgnębioonej, sponiewieranej duszy²¹.

Cytowany fragment w sposób szczególny podkreśla wyraźną w społeczeństwie góralskim opozycję między młodością a starością (dorosłością). O ile młoda góralka może być wyjątkowa, zindywidualizowana, o tyle dorosła tę indywidualność traci. Stając się żoną, matką i gospodynią, staje się częścią zunifikowanej grupy, ginie w tłumie...

Czy zatem góralki uwiecznione we wspomnieniach, przewodnikach i utworach literackich z XIX i początku XX wieku są ładne? We wszystkich zaprezentowanych

¹⁷ M. Bałucki, *Ojcowska wola. Wstęp powieściowcy z życia górali tatrzańskich*, Warszawa 1885, s. 8–9.

¹⁸ M. Bałucki, *Obrazy i obrazki z tatrzańskiej...*, s. 38.

¹⁹ *Ibidem*.

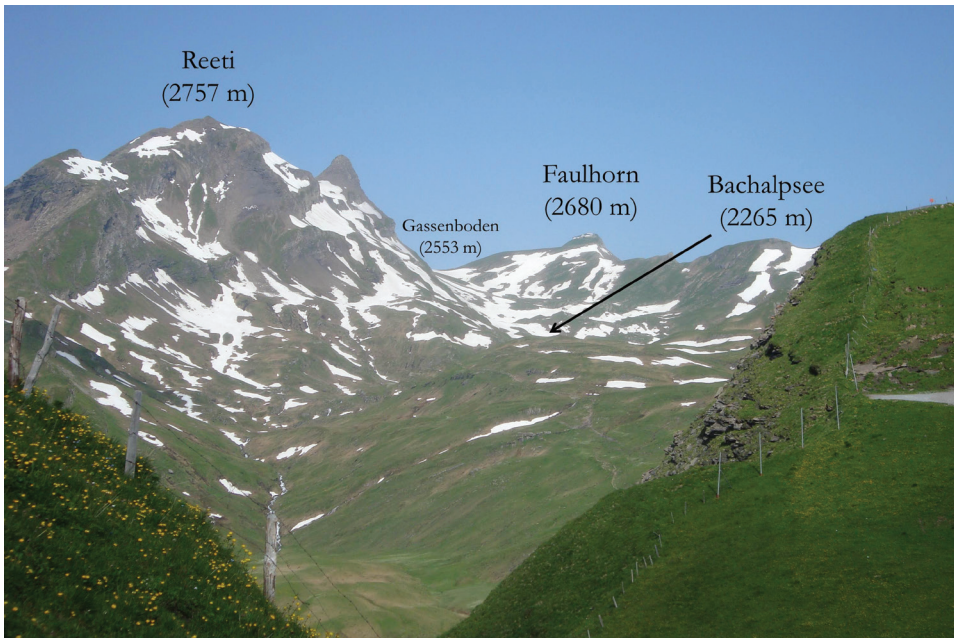
²⁰ M. Bałucki, *Dwie siostry. [Obrazek spod Tatrów]*, Warszawa 1885, s. 89.

²¹ S. Witkiewicz, *Zośka Galicka*, [w:] *idem, Utwory tatrzańskie*, Warszawa 1951, s. 215.

przykładach uderza ich wyjątkowość, egzotyzm, które zdają się zadziwiać i fascynować autorów — ich oryginalny, ciekawy strój staje się dopełnieniem niespotykanej nigdzie indziej urody; nawet jeśli nie do końca wpisywała się ona w ówczesny kanon, lansowany przecież „na nizinach”.

Anna Pigoń

3 kwietnia 2020 O Słowackim



6. Widok na Faulhorn (2680 m n.p.m.) — szczyt zdobyty przez Słowackiego podczas alpejskiej wędrownki; źródło: <https://www.faszination-hochtouren.de/first-faulhorn-schynige-platte-2/> (dostęp: 18.07.2021)

Dzisiaj mija 171 rocznica śmierci Juliusza Słowackiego (1809–1849), jednego z najwybitniejszych polskich poetów romantycznych. Słowacki zmarł 3 kwietnia 1849 roku w Paryżu, w otoczeniu garstki przyjaciół. Skromne uroczystości pogrzebowe odbyły się 5 kwietnia w kościele parafialnym św. Filipa, zwłoki poety pochowano wówczas na cmentarzu Montmartre. Niespełna osiemdziesiąt lat później, w roku 1927, podjęto decyzję o ekshumacji szczątków autora *Kordiana* i przeniesieniu ich do krypty królewskiej (później wyodrębniono tam kryptę wieszczów) znajdującej się w podziemiach katedry wawelskiej. Drugi pogrzeb Słowackiego odbył się w Krakowie 28 czerwca 1927 roku. W kulminacyjnym

momencie uroczystości pogrzebowych na dziedzińcu wawelskiego zamku hołd poecie złożył sam Józef Piłsudski. Wygłosił on wówczas poruszające przemówienie, które zakończył słynnym zdaniem: „W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę Juliusza Słowackiego do krypty królewskiej, by królom był równy”.

Słowacki należał do grona polskich poetów romantycznych wprowadzających do twórczości poetyckiej motywy i krajobrazy górskie. Przez trzy lata mieszkał w Szwajcarii — większą część swojego tam pobytu spędził w Genewie. W sierpniu 1834 roku odbył dwutygodniową wycieczkę po Alpach, podczas której podziwiał wiele miejsc i widoków cieszących się już wówczas dużą sławą wśród coraz częściej zaglądających w Alpy turystów. Pod wpływem obcowania z alpejską przyrodą i wysokogórskim krajobrazem doznał intensywnych przeżyć estetycznych i wzruszeń — co ciekawe, niektóre mijane po drodze miejsca i okolice przypominały mu strony rodzinne, między innymi majątek Michalskich, położony w pobliżu Baru na dalekiej Ukrainie. Wrażenia z podróży utrwalił w sugestywnym liście do matki, którego fragment prezentujemy:

Po trudach pieszej podróży przyjemnie nam było sięść do łódki i przepływać jezioro Thoune — Brienz — do sławnej kaskady Giessbach. Patrząc na nią, przychodziła mi na myśl Zofijówka — a potem łańcuch myśli rozciągał się dalej — do Wierzhówki — byłem w Julinkach — i chciałem głośno wołać zmarłych po imieniu. Po odwiedzeniu kaskady w Giessbach damy nasze, zmęczone i przerażone podróżą po przepaścistych górach — rzuciły nas i pojechały inną drogą do Luzern — my zaś, chłopcy, trochę smutni z rozłączenia się, trochę weseli z odzyskania wolności, poszliśmy pieszo przez góry. Tu dopiero wojaż nasz zachwycającymi nas zaczął karmić dolinami. Lauterbrunn i Grindelwald nic podobnego nie mogą mieć w naturze... W Lauterbrunn spada ze skał wysoka na 800 stóp kaskada Staubbach — woda jej nigdzie się prawie o skały nie odbija, ale przez sam lot z takiej wysokości zmienia się na wstęgę mgły białej — i leci na dolinę. Góra Jungfrau, śniegiem pokryta, stoi jak olbrzym biały... Druga dolina, Grindelwald, jeszcze piękniejsza — bo do niej wpływają dwie rzeki lodów. Lody te aż do jej głębi dochodzą — i promienna ich białość ślicznie odbija pośród muraw, drzew i kwiatów... Nigdy mi się nic podobnego nie śniło. Tam widziałem z gór spadające awalansze. Huk podobny do piorunu rozlega się po dolinie, ile razy bryła śniegu oderwie się z czoła gór. Matko moja, wystaw sobie, że najpiękniejsze słońce oświecało to wszystko... że wstawaliśmy o wschodzie... że oddychaliśmy wonią zroszonych kwiatów...²²

Ewa Grzęda

²² *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, s. 256 (list nr 69).

5 kwietnia 2020
O Josefie Čapku



7. Alena Pomajzlová, *Vidět knihu: Knižní grafika Josefa Čapka*, KANT, Praha 2010, s. 88

Wyraziste i charakterystyczne małe plakatowe okładki książek, z jedną myślą przewodnią, proste w swej istocie i proste w odbiorze, przyciągały i nadal przyciągają uwagę swoich potencjalnych nabywców i odbiorców. Zaraz po pierwszej wojnie światowej stały się znakiem rozpoznawczym Josefa Čapka i obok kubistycznego malarstwa były jedną z najważniejszych dziedzin jego twórczości. Mowa tu o okładkach książek projektowanych techniką lineorytu, wypełnionych przy pomocy najczęściej dwóch wiodących barw wraz z wykorzystaniem elementów psychologii wzrokowej percepcji. Grafiki te miały cechy malarstwa prymitywnego, dekoratywizmu i dynamizmu, nawiązywały do motywów ludowych. Do odbiorców przemawiały przede wszystkim językiem figur geometrycznych, ich współzależnościami tworzącymi często iluzoryczne gry optyczne.

Jedną z pierwszych okładek — Čapek zaprojektował ją dla wydawnictwa Aventinum i dała mu ona przepustkę do długotrwałej współpracy z właścicielem tej firmy i pisarzem Otokarem Štorch-Mariem — była ta opracowana z myślą o edycji sztuki teatralnej *Lopuežnik (Rozbójnik)*, napisanej przez jego brata Karela. W sztuce tej tytułowy bohater rozkochuje w sobie dziewczynę Mimi, młodzieniec następnie barykaduje się wraz z nią w domu jej rodziców; ci angażują całą społeczność wsi do uwolnienia córki. Pierwszy wzór okładki został wymyślony „na poczekaniu”, co wprawiło wydawcę w szczerzy podziw, realizacja zabrała jej twórcy cztery dni. Projekt miał kilka wersji kolorystycznych i przedstawiał smukłe choinki stworzone z regularnych trójkątów w kolorach z palety leśnej natury. Pierwsza wersja w ten sposób stała się złudzeniem optycznym, nabierając głębi dzięki oznaczeniu tła jako ukośnych linii. Čapek wykorzystywał techniki podobne do tak zwanego złudzenia optycznego Rubina, gdzie oko napotyka problem przy szybkim przenoszeniu wzroku z tła na obiekt, tworząc w ten sposób dwa obrazy w zależności od tego, czy tło stanie się dla odbiorcy pierwszym planem, czy na odwrót. W pewnym momencie traci się pewność, czy patrzy się na wzór dekoracyjnej tapety lub dywanu, czy na odwzorowanie lasu.

Ważne dla Josefa Čapka było to, aby grafika okładki stała się symbolem książki, w swej formie przedstawiła główny motyw, była swoistą reklamą. Niepokojący las przygotowany na okładkę *Rozbójnika* stawał się poniekąd metaforą niebezpieczeństwa, które wychodzi z głuszy, właśnie w postaci samolubnego kawalera. Przestrzeń natury stawała się jednocześnie domem Mimi i zagrażającą jej pułapką. Zakochana dziewczyna broniła się przed uczuciem nieodpowiedzialnego i porywczego mężczyzny, ten jednak za wszelką cenę chciał uzyskać to, czego pragnął. Obracając okładkę do poziomu, wydaje się, że drzewa tworzą zęby, ukazując zachłanną i łakomą reprezentację *Rozbójnika*.

Projekty okładek kolejnych wydań również utrzymane zostały w palecie kolorystycznej lasu i ziemi. W drugiej okładce Čapek użył technik stosowanych w kubistycznym kolażu. Motywy natury zostały rozrzucone w przestrzeni, zawieszono i w zależności od tego, jak obrócimy książkę, ukażą się przed nami cztery różne obrazy. Przykładowo, figury wychodzące z domku stają się dymem z komina lub lecącym ptakiem zależnie od tego, z jakiej perspektywy na to patrzymy. Trzecia grafika jest kompozycją rombów w kształcie choinek. I tutaj wy-

korzystany został motyw charakterystyczny dla dekoratywizmu — powtarzalny geometryczny wzór. Projekt charakteryzował efekt dynamizmu — podobnie jak wcześniej podczas obrotu okładki książki można uzyskać inny efekt. Nie przez przypadek w tej wersji Čapek wyrzył dwa ptaki. Zwierzęta te występują tylko w formie obrazowej, nie mają odzwierciedlenia w treści samej sztuki teatralnej, aczkolwiek stają się metaforą dwóch głównych bohaterów — Rozbójnika i Mimi. Ptaki zostają graficznym symbolem niezależności, impulsem do polemiki związanej z granicami wolności ustanowionymi w społeczeństwie. Warto zaznaczyć, że twórczość zarówno Josefa, jak i Karela Čapka poruszała właśnie zagadnienia dylematów natury etycznej i często osadzona była w kontekście społecznym.

Na pytanie o formę grafiki użytkowej Josef Čapek odpowiadał, że ma być ona bliższa strukturze plakatu niż dzieła sztuki, z uwzględnieniem celów komercyjnych. Jego projekty są rebusem, zagadką, złudzeniem optycznym, dynamicznym obrazem sugerującym wrażenie ruchu. Reprezentują typ grafiki, którą można odczytywać i jako przestrzeń, i jako płaszczyznę, co wypełniło postulaty intermedialności obrazu tak aktualne w latach dwudziestych XX wieku.

Anna Brzezińska-Winkiel

6 kwietnia 2020 O Janie Kiełkowskim



8. Jan Kiełkowski (pierwszy z lewej), Wiesław A. Wójcik, Jacek Kolbuszewski i Janusz Majer na Festiwalu w Łądku 2019 roku; fot. Renata Wcisło

Dobiegła nas smutna, przykra wiadomość: wczoraj zmarł Jan Kiełkowski (1943–2020). Wiedzieliśmy, że zмага się z trudnym wrogiem, wdzierającym się w jego organizm, wiedzieliśmy o heroizmie, a też pogodzie ducha, z jakimi znosi uciążliwe zabiegi lecznicze, i mieliśmy nadzieję, że znów spotkamy go na Festiwalu w Łądku, odbędziemy kolejną miłą z nim rozmowę. Wiedzieliśmy o tym, ale nikt nie sądził, że jego życie zamknie się już teraz i będziemy musieli dla myśli o jego dokonaniach szukać encyklopedycznej syntezy, ogarniającej różne aspekty jego bogatego życia. Szukając zaś najcelniejszej formuły, która by jakoś ogarniała jego dokonania, powiedzieć można, że Jan Kiełkowski — encyklopedysta i alpinista — w różnych aspektach życia był człowiekiem gór, a jako ów człowiek gór był wybitnym naukowcem, wykorzystującym predyspozycje znajomionego taternika i alpinisty, jako zaś ów taternik i alpinista był zarówno mistrzem wyczynu eksploratorskiego i sportowego, jak i żądnym wiedzy — prawdziwego poznania — naukowcem, wykorzystującym umiejętności i doświadczenia alpinisty. Wzbogaca ten obraz to, że z wykształcenia był magistrzem inżynierem z zakresu geologii węgla, studia zaś ukończył, co znamienne, na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym Akademii Górniczo-Hutniczej, ale reprezentując przyrodniczą i ścisłą dziedzinę wiedzy, był zarazem w sposobie myślenia i naukowych dokonaniach czystej wody humanistą. Miarę tego daje fakt, że gdy w latach 1972–1973 badał jako geolog złoża węgla w Andach Peruwiańskich, wówczas wszedł na ponad setkę szczytów, zdobywając jako pierwszy trzydzieści pięć tysięcy metrów, jednocześnie (nie uwzględniła tego Aneta Marek w pracy o polskiej eksploracji Andów²³) w 1960 roku dokonał szeregu odkryć archeologicznych z zakresu kultury przedinkaskiej. Niewątpliwie jego wielorakie i wieloaspektowe dokonania doczekają się monograficznego opracowania, tu więc ograniczymy się do przypomnienia, że był znakomitym taternikiem: dokonał wielu cennych przejść na najtrudniejszych ścianach Tatr. Zapisał się wspaniale w dziejach eksploracji Kazalnicy²⁴. W *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* autorstwa małżeństwa Paryskich, w haśle mu poświęconym, napisano:

W Tatrach dokonał ponad 40 wejść nowymi drogami i pierwszych zimowych przejść dróg do dzisiaj należących do najtrudniejszych, m.in.: na Kazalnicy Mięgoszowieckiej, Galerii Gankowej i Młynarczyku. Przeszedł również całą Jaskinię Czarną i do dna Jaskinię Lodową Litworową, odwiedzał też jaskinie na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Brał udział w wyprawach alpinistycznych: w Pamir (Pik Lenina) i Pamiro-Ałaj (pierwsze wejście na Pik Fedczenki) w 1970, Hindukusz (1976, przejście pn.-zach. flanki Akher Chagh), Himalaje (1979, wyprawa na Lhotse) i Cordillera Huayhuash (1981).

²³ A. Marek, *Andy jako rejon eksploracji górskiej Polaków do 1989 r.*, „Słupskie Prace Geograficzne” 2016, nr 13, s. 83–104.

²⁴ J. Kiełkowski, *Moja hakowo-klasyczna Kazalnica*, „Góry” 2011, nr 8, s. 23–25.

Wielkości dokonań Jana Kiełkowskiego nie można mierzyć tylko skalą jego sukcesów wspinaczkowo-eksploracyjnych, ma on bowiem ogromne zasługi jako badacz dziejów alpinizmu i taternictwa, bibliograf, autor dziesiątków przewodników wspinaczkowych. Spod jego ręki (przy współautorstwie Małgorzaty Kiełkowskiej) wyszła monumentalna, wspaniała siedmiotomowa *Wielka encyklopedia gór i alpinizmu* — jedyne takie dzieło na świecie, dające miarę ogromu wiedzy jego twórcy i najszlachetniejszej akrybii, z jaką je tworzył, przy czym pamiętać trzeba o roli, jaką w kreacji tego dzieła odegrała Małgorzata Kiełkowska²⁵. Na wielkość jego dokonań złożyły się inne jeszcze jego cenne prace, z naszego zaś punktu widzenia najcenniejsza jest tu monografia historyczna dziejów taternictwa — wpisująca jego dzieje w ramy historii kultury, liczne przewodniki wspinaczkowe po polskich skałkach i największych masywach górskich świata.

Mówiąc o tych dokonaniach, warto zwrócić uwagę na specyficzną metodologię, zastosowaną przez badacza w monografii historii taternictwa (*Zdobycie Tatr Prehistoria i początki taternictwa do roku 1903*, 2018; *Zdobycie Tatr: historia i kronika taternictwa. Lata 1904–1925*, 2018). Kiełkowski, operując licznymi cytatami z prac źródłowych, uczynił swe dzieło specyficzną rozumowaną antologią, w której fakty poddał szczegółowej interpretacji historycznej, topograficznej i logicznej. Pozwoliło mu to na weryfikację wielu dotychczas przyjmowanych ustaleń faktograficznych z dziejów taternictwa. Precyzyjny jest stosowany przez autora warsztat pojęciowy (wspaniałe uwagi na temat przemienności sposobu rozumienia kategorii przejścia klasycznego). Wszystko to oparte zostało na fenomenalnym wręcz rozpoznaniu bibliograficznym, ogromnej ilości wielojęzycznych źródeł. Autor operuje tu wypisami dotyczącymi konkretnych faktów z dziejów taternictwa, co stwarza czytelnikowi wspaniałą szansę własnej weryfikacji interpretacji owych kwestii. Zarówno *Wielka encyklopedia gór i alpinizmu* (uzupełniana we wspaniałych czternastu zeszytach „Wega”), jak i *Zdobycie Tatr* stawiają Kiełkowskiego w rzędzie najwybitniejszych światowych badaczy alpinizmu i jego historii. Niezwykła wręcz przy tym skromność autora tych prac i wybitnego alpinisty sprawiła, że opracowań dotyczących jego dokonań jest zaledwie kilka. Szkoda wielka, że — o ile wiemy — nie pozostawił żadnych prac literackich i wspomnień o swojej działalności górskiej, albowiem sposób, w jaki opowiadał w jednym z niewielu o pewnych swoich doświadczeniach i przeżyciach na Kazalnicy Mięguszowieckiej, dowodzi potencjalnie specyficznych właściwości jego narracji. Oto fragment jednego z wywiadów:

teraz kilka osobistych wspomnień. Pierwsze dotyczy komfortowego biwaku pod ścianką z nitami na Długoszu — wygoda i gotowane żarcie, było super. Rano śniadanie raczej skromne, za to ja jeszcze długo korzystałem z wygody tego stanowiska, bo siedłem tutaj na końcu, to znaczy „małpowalem” do stanowiska po wyciągu z nitami — było to wielkie przeżycie (drugie wspomnienie). Stanowisko opuściłem potężnym luf-

²⁵ A. Mirek, *Małgorzata i Jan Kiełkowsky*, „Góry” 2012, nr 3, s. 32–41.

ciastym wahadłem na linie, której dolny koniec swobodnie sobie dyndał, jak i ja sam, w powietrzu. Trzecie wspomnienie — to biwak, tym razem głodowy, bo nagle się okazało, że wszystkie posiadane wiktuały już skonsumowaliśmy. Tadek, który na biwakach zawsze zaraz zabierał się do gotowania, w tej sytuacji zastrajkował i powiedział: gotujcie sobie sami. Więc wleźliśmy ze Zdzichem do płachty biwakowej i trzymając Juvel między kolanami, gotowaliśmy na nim śnieg, którego nie brakowało. A ponieważ do dna menażki przykleiło się parę listków śniadaniowej herbaty, można powiedzieć, że „parzyliśmy herbatę [...]”. Szóste wspomnienie jest najpiękniejsze, bowiem gdyśmy wyruszali na wspinaczkę, mieliśmy ze sobą jedną pomarańczę i ta pomarańcza w trakcie przejścia gdzieś zaginęła, budząc w zespole pewne podejrzenia. I nagle na szczycie, w tej pogodzie i ciemnościach, gdyśmy się już rozwiązali z łączącej nas solidarnie liny, Zdzich wyjął z kieszeni tę jedyną, niby zaginioną pomarańczę — pożarliśmy ją solidarnie, razem ze skórka!²⁶

Jacek Kolbuszewski

11 kwietnia 2020 O widoku wyobrażonym

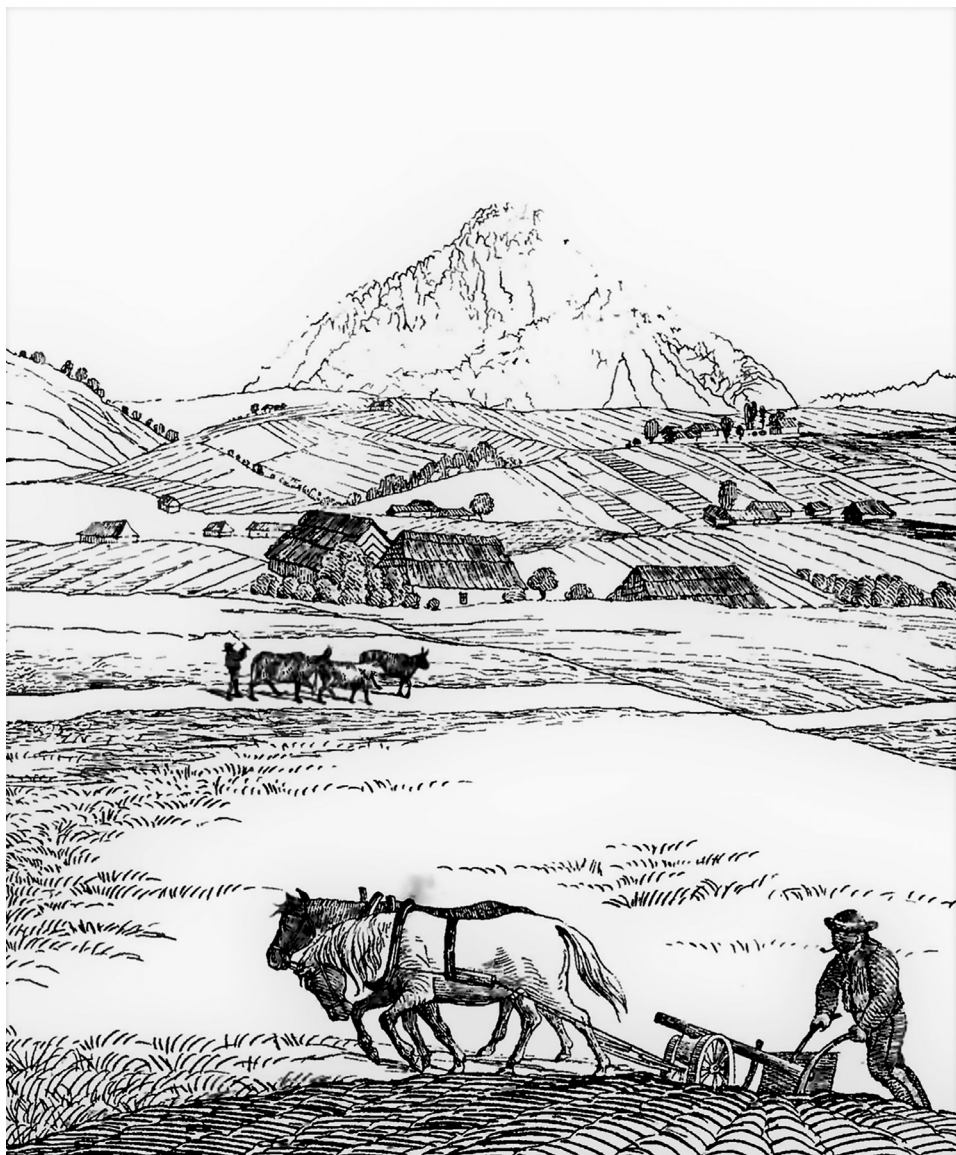
Wielkanoc 2020. Życząc wszystkim naszym Współpracownikom, Przyjaciołom, Sympatykom oraz Miłośnikom gór spokojnych i zdrowych Świąt Wielkanocnych, przekazujemy jednocześnie Państwu drobny upominek w formie krótkiej opowieści o górach i literaturze.

Było to 2 sierpnia 1851 roku. Maciej Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814–1890), wspominając po latach ten dzień, napisał:

Od Kamiennego Jeziora spinając się niebezpiecznie po grzbiecie zaostrej skały ciągnącej się coraz wyżej aż ku szczytowi Łomnicy, doszedłem do Lejkowatego Stawu przeszło 6.500 stóp wysoko leżącego. Stamtąd rozwija się pasmo nieprzeliczone gór i okolic dalekich. Tu stoi mała buda pasterska, cel pokrzepienia i odpoczynku podróżnych. Skoro oświadczyłem bacy i juhasom, że będę nocować, tak wielkie pokazali mi zadowolenie swoje, że prawie nie mieli granic swojej radości. Napiwszy się żętycy ciepłej czerpakiem, czyli kuflem drewnianym, mi podanej, zjadłszy oszczypków, czyli serów baryłkowatych wybornie smacznych, po długiej rozmowie z góralami pełnymi życzliwości i szczerzej prostoty, położyłem się z moim przewodnikiem. Wyznać muszę, że podróżny znajduje tu wszystko, co tylko jest najwygodniejsze w szaleście; ścielą

²⁶ J. Kielkowski, *50 rocznica przejścia Wielkiego Zacięcia Kazalnicy*, „Wega: Biuletyn Wielkiej Encyklopedii Gór i Alpinizmu, nieregularnik” 2018, nr 8, s. 497.

na ławie cetynę, czyli drobne gałązki świerczyny, oddają swoje gunie, całą noc pali się ogień, jeden z juhasów raz wraz drzewa dokłada. Gdy wszyscy się uspokoją położeni na ziemi, gdy porozciągają się we śnie nogami do ognia zwróconymi, jeden przy drugim ściśle leżąc, nie można uczynić kroku, ażeby nie obudzić którego. Szafas, wewnątrznie oświecony trzeszczącym ogniem, sprawia widok uroczo — malowniczy.



9. B.Z. Stęczyński, *Lomnica*, [w:] *idem, Tatry w dwudziestu czterech pieśniach*, Kraków 1860, s. 111

Nazajutrz o wschodzie słońca wyszliśmy dalej, a wydostawszy się o kilkadziesiąt kroków nad ów szalas do góry, ujrzałem się w położeniu zupełnie pustem, z wszelkich śladów życia natury ogołoconym, w strefie nagle zimnem przeszywającej tak dalece, że musiałem okryć się futrem i gunią góralską, umyślnie ze szalasu pożyczoną. Wspinałem się po puszczy przerażającej wiatrem świszczącym, gdzie pod nogami nie widziałem nic więcej, oprócz ostrych, chropowatych granitów, kamiennej grudy drobno rozsypanej i śniegów z lodami poprzyczepianych na wieki do zmartwiałego łona olbrzymów. Coraz groźniejsza następowała puszcza poprzerzynana rozmaitymi przerwami, pełna urwisk i pochyłości, z których za poślinieniem się można spaść w głębiny okiem niedojrzane! Tu wszystko zdradliwe, niepewne, twardym lodem oblane lub śniegiem pokryte. Cała natura z okropnej dzikości w okropniejszą wpada, lecz przy tym śmiałość i odwagę do przetrwania przykrości pobudza. Taką krainą blisko dwie godziny idąc, zdawało mi się być na skałach Góry Białej, [...] aż na koniec za śladem przewodnika, przy zatkaniu oddechu w piersiach i sił fizycznych niepospolitym zmordowaniu, dostałem się na szczyt Łomnicy. Co za widok wspianiały! jakie budzi uczucia i zachwylenia! Na to pióro moje milczeć musi. Jednak co zimnymi słowami ująć potrafię, chętnie opowiem. W olbrzymich zarysach rozciąga się okiem nieobjęta panorama, pełna poezyjno-malowniczych widoków upajających serce i umysł zadziwionego wędrownika, który widzi się być panem świata, morza gór i przepaści, z którymi miał do czynienia, nim nad nimi odniósłszy zwycięstwo, dobił się na wierzchołek tej królowej Tatrów! Na południe widać jak gdyby na mapie rozlane mnóstwo nieprzeliczonych wsi i miasteczek, które tylko małymi wydając się punktami na sinym polu dalekiej przestrzeni, wstęgami Popradu Cisy i Dunaju poprzerzynanych, nadają temu obrazowi piętno oryginalnej piękności. Pod nogami rozlewa się łańcuch skał i kamieni z pokorą najeżającymi się, tulące się jak gdyby dzieci do piersi swej matki! Na zachód i północ widać góry, tak zwane Alpy liptowskie, góry Orawskie — Babią Górę, Baranią wielką i małą, z której Wisła początek swój bierze...²⁷

Opisując tę swoją bytność na Łomnicy w poemacie *Tatry* (druk: Kraków 1860), Stęczyński tak puścił wodze fantazji, że między innymi napisał:

Zwróciwszy się na północ — świątynie Krakowa
Widzimy, jakby maszty w błękitnej przestrzeni,
Połyskujące blaskiem słonecznych promieni! —
Bliżej — w pośród rozległych na płaszczyźnie łańców,
Przewodnik pokazuje, Żywiec i Jordanów,
Wiśnicz, Bochnię, Nowy Sącz, Tymbark, Wadowice,

²⁷ B.Z. Stęczyński, *Ziewonija z podróży po Tatrach, Spiżu, Węgrach, Sławonij, Dalmacyi*, rękopis w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, s. 55–56.

I we mgle znikające dalsze okolice;
 A rzeki jakby węże, w różne strony płyną,
 Tu jaśnieją i błyszczą, tam bledną i giną!...
 A ty patrząc na wszystko okiem zadumaném
 Zda ci się żeś wszystkimu i gościem i panem!
 Używając pysznego przed sobą przestworza,
 Przebiegniesz bujną myślą od morza do morza;
 Od Dniepru aż do Elby, od Odry do Dźwiny,
 Podziwiając piękności rozległej krainy!

Ferdynand Hoesick (1867–1941) — twórca słynnej rozumowanej antologii *Tatry i Zakopane; przeszłość i terażniejszość* (1920–1931) ze słynną jej trzecią częścią: *Legendowe postacie zakopiańskie* (Chałubiński, ks. Stolarczyk, Sabała) [Warszawa 1922] — komentując ten opis, zarzucił wierszopisowi, że zrodził się on w jego głowie²⁸. Nie wiedział, że tenże sam Stęczyński w opisie widoku ze Śnieżki posunął się jeszcze dalej:

Przewodnik pokazuje wiele we mgle znaków,
 Gdzie Wrocław, Poznań, Drezno, Praga, Wiedeń, Kraków!
 Gdzie Zgorzelec, Jaurów, Ostrowiec, Legnica,
 Kłasko, Lendak, Sambice, Drzenowo, Świdnica²⁹.

Z jednej strony przesada ta jest odbiciem romantycznej wertykalizacji: za jej pomocą szczyt zostaje jak gdyby podwyższony (rzecz znamienna, że zabieg ten stosowany był tylko wówczas, gdy w rachubę wchodził widok z najwyższego w danym pasmie lub okolicy wierzchołka), dzięki czemu wyraźniej panuje nad krainą (krainami), stając się jej centralnym punktem. Zdawała sobie z tego sprawę bohaterka *Damiana Ruszczyca* Fryderyka Skarbka (1828), gdy na szczycie Śnieżki „Z jednego miejsca sięgała okiem poza granice Polski i całe niemal Czechy jednym ogarniała spojrzaniem”³⁰. Było to zatem widzenie w krajobrazie idei jedności słowiańskiej, typowe dla kultury romantycznej, znajdujące także wyraz w dziełach pisarzy innych narodów słowiańskich — dla Słowaka Jana Hollego Tatry stanowiły geograficzne i ideologiczne centrum całej Słowiańszczyzny. Jeśli więc Stęczyński z Łomnicy widział — oczywiście romantycznymi „oczyma duszy” — „świątynie Krakowa”, to wyrażał w ten sposób duchową jedność Tatr z dawną stolicą Polski, a w ten sposób nawiązywał do dzieła i myśli Stanisława Staszica...

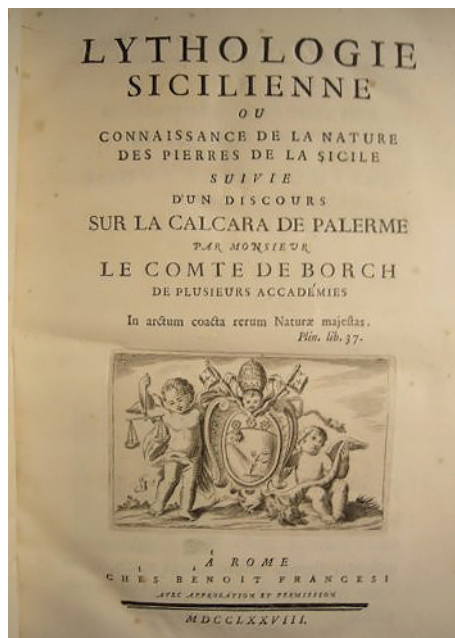
Jacek Kolbuszewski

²⁸ F. Hoesick, *Tatry i Zakopane*, t. 2, Poznań 1920, s. 106–107.

²⁹ B. Z. Stęczyński, *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, Wrocław 1949, s. 53.

³⁰ F. Skarbek, *Damian Ruszczyca. Powieść z czasów Jana III*, t. 3, Warszawa 1828, s. 21.

18 kwietnia 2020 O wyprawach na Etnę



10. Strona tytułowa znajdującej się w zbiorach Biblioteki Geologicznej w Gdańsku książki Michała J. Borchy *Lythologie sicilienne ou connaissance de la nature des pierres de la Sicile...*, opublikowanej w Rzymie w 1778 roku; źródło: www.pgi.gov.pl › Biblioteka › Białe kruki (dostęp: 20.06.2021)

Dzisiaj, życząc Państwu spokojnego weekendu, proponujemy poetycką i intelektualną wyprawę na Etnę śladami Juliana Ursyna Niemcewicza i Michała Jana Borchy.

Julian Ursyn Niemcewicz, *Wiersze na wierzchołku góry Etny pisane w 1784*:

Z śnieżnych Sarmacyi krajów mieszkaniec daleki,
Przyszedłem widzieć miejsca spustoszeń i trwogi,
I straszną paszczę Etny równoczesną w wieki,
Na której mieszkał niegdyś ród Cyklopów srogi.
Tam z płomienistych brzegów, sponad bram piekielnych,
Widziałem pod popiołem miasta wprzód kwitnące;
Tam słońce podnoszące się wśród promieni dzielnych,
Odkryło mi obrazy myśli zajmujące.
Wzniesiony nad obłoki, kraje, miasta, morza,
Pod nogi memi został okrąg ziemi niski;
Pode mną zesza kwiaty uwieńczona zorza
I świętnych mieszkań Bogów sądziłem się bliski

Julian Ursyn Niemcewicz (1758–1841) — polski dramaturg, powieściopisarz, poeta, historyk, pamiętnikarz, publicysta, tłumacz, wsławiony przede wszystkim jako autor *Śpiewów historycznych* (1816) — w toku licznych swoich podróży w 1784 roku, w czasie niedługiego pobytu na Sycylii, wszedł na Etnę. Pierwszy jego opis tej wyprawy zaginął. W pisanych u schyłku życia *Pamiętnikach czasów moich* znalazła się jednak krótka o tym relacja:

Góra Etna dzieli się na trzy strefy: *silvosa* [leśna], *scoperta* [nieosłonięta], *nivosa* [śnieżna]. Pierwsza ogromnymi okryta drzewami; te coraz się zmniejszają, nikną na koniec; sam szczyt góry śniegiem okryty. Wzięliśmy więc muła i przewodnika, drapali się cały dzień, aż pod prawie *regione nivosa*. Tam trzeba było noc przepędzić i za najpierwszym brzaśkiem jutrzeńki, dla przykrości wstępu, drapać się rękami i nogami aż na sam wierzchołek, gdzie paszcza wulkanu. Nic bardziej zachwycającego jak wschód słońca z tej wysokości pod nogami naszymi! Czarne plamki oznaczały miasto Katanię, przed nami Kalabria i Włochy, po prawej ręce w szarej mgle brzegi Grecji, po lewej i w około ubarwione bladą różowością burzy, rozlane morza kryształły. Jak zachwycające widoki, jakie głębokie dumanie! Obszerna jest paszcza wulkanu tego: milczał, nie wyziewał, w samej otchłani czarne tylko kłęby dymu kręciły się w około. Czasami huk podziemny słyszeć się dawał. Obszedłszy części niezmiernego krateru, zabawiwszy na tym miejscu blisko godzinę, powróciliśmy do mułów naszych, a na nich wieczorem do Katanii³¹.

Niemcewicz, wchodząc na Etnę, był drugim Polakiem, który stanął na jej szczycie. Pierwszym był Michał Jan Borch (1753–1811), który wszedł na Etnę w 1776 roku, przy okazji prowadzonych na Sycylii badań geologicznych. Zaowocowały one aż trzema dziełami, dobrze konotowanymi w dziejach europejskiej nauki: *Lythologie sicilienne ou Catalogue raisonné de toutes les pierres de la Sicile propres à embellir le cabinet d'un amateur*, Neapol 1777; *Lythologie sicilienne, enconnaissance de la nature des pierres de la Sicile, suivie d'un discours sur la Catcara de Palerme*, Rzym 1778 (dedykowane papieżowi Piusowi VI); *Minéralogie sicilienne docimastique et métallurgique ou Connaissance de tous les minéraux que produit l'île de Sicile, avec les détails des mines et des carrières et l'histoire des travaux anciens et actuels de ce pays. Suivie de la minér-hydrologie sicilienne, ou la description de toutes les eaux minérales de la Sicile*, Turyn 1778.

Natomiast istotne walory literackie mają jego *Lettres sur la Sicile et sur l'île de Malthe... écrites en 1777*, Turyn 1782³².

Trzeciego i czwartego polskiego wejścia na Etnę dokonali Franciszek Salezy Dmochowski i Michał Wiszniewski³³. Podróż Borch'a i jego pisarstwo widzieć

³¹ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Lipsk 1868, s. 79–80.

³² M.J. Borch, *Listy o Sycylii i Malcie*, przeł., oprac. i wstęp A. Szastyńska-Siemion, I.Z. Siemion, Warszawa 2015.

³³ F.S. Dmochowski, *Włochy. Obraz historyczny i opisowy krajów na półwyspie włoskim znajdujących się oraz Sycylii, Malty, Korsyki i Sardynii*, cz. 2, Warszawa 1837, s. 95–96; M. Wiszniewski, *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*, red. H. Barycz, Warszawa 1982, s. 383–393 — pierwodruk 1848.

trzeba w kategoriach typowych dla osiemnastowiecznego sposobu uprawiania badań naukowych, w których wędrówka uczonego jest elementem jego badań, finalizowanych następnie w pisarskich spekulacjach, w których do głosu dochodzi element literacki. Tak było u wielkich naukowców, badaczy gór jego czasu — Horacego Benedykta de Saussure’a i Stanisława Staszica. Natomiast relacje Dmochowskiego i Wiszniewskiego są konotacjami typowej dziewiętnastowiecznej turystyki, związanej ze stereotypizacją zachowań wędrowców i kanonem obiektów usytuowanych na trasie *grand tour*. Ten kanon budowali wybitni twórcy przełomu XVIII i XIX wieku, tu zaś uwagę zwracają François René de Chateaubriand i Johann Wolfgang Goethe³⁴.

W tym skrótowym opisie dziejów wejść ciekawe miejsce zajmuje Niemcewicz. Jego krótki wiersz przypomina aforystyczne wpisy do ksiąg pamiątkowych, umieszczanych już w XVIII wieku przy obiektach szczególnie atrakcyjnych. Nie można wykluczyć, że Niemcewicz pierwotną wersję swego utworu wpisał do takiej — hipotetycznie istniejącej — księgi, leżącej w Domku Anglików (*Casa degli Inglesi*), bo tak nazywał się schron, w którym poeta nocował, a który potem w 1787 roku zniszczył wylew lawy. To, że owa noclegownia nosiła nazwę *Casa degli Inglesi*, dowodzi, że Etna znajdowała się na kanonicznej liście obiektów, które należało zwiedzić w trakcie *grand tour*. Wiersz Niemcewicza przypomina trochę takie górskie „wiersze sztambuchowe” z ksiąg pamiątkowych z przełomu wieków. Na przykład taki (przypomnieliśmy to niedawno), który do „Koppenbuchu” na Śnieżce w 1800 roku wpisał John Quincy Adams:

By ujrzeć tę krainę, poprzez oceany
Przybyłem z ojczyzny niebiańskiej wolności,
A obrazem wspaniałym z gór tych wysokości,
Sam Bóg obdarował mój wzrok oczarowany.

Przy tej swoistej typowości wiersza w pewnym sensie okolicznościowego (bo wierszyki wpisywane do ksiąg pamiątkowych są pisane okazjonalnie) utwór Niemcewicza antycypował pewne zjawiska charakterystyczne dla późniejszej nieco erupcji romantycznego sposobu reagowania na górski krajobraz. Jego niezwykłość wyraźnie jawi się na tle faktu, że wiersz powstał już w 1784 roku, a zatem wręcz jednocześnie z narodzinami wielkiej literatury alpinistycznej i całe lata przed wizyjnymi górskimi wierszami Kazimierza Brodzińskiego, *Manfredem* Byrona i *Kordianem* Słowackiego ze słynnymi monologami bohaterów literackich na Jungfrau i Mont Blanc. Celną interpretację prekursorskiego charakteru wiersza Niemcewicza przedstawił Grzegorz Zajac w monografii poety:

³⁴ E. Cichocka, *Sycylijskie peregrynacje i inspiracje polskich artystów od XVI do XXI wieku*, [w:] *Bogactwo językowe i kulturowe Europy w oczach Polaków i cudzoziemców 2*, red. M. Gaze, K. Kubacka, Łódź 2014, DOI: 10.18778/7969-123.4.25; M. Jonca, „Brzytwą wycięta z białego papieru...”. *Kontur Etny. Skrawki podróże i turystyczne*, „Góry – Literatura – Kultura” 8, 2014, s. 63–74.

punktem wyjścia rodzących się tu refleksji nie jest postrzeżenie, że jedynie doświadczanie niezwykłości odwiedzanego miejsca, zdają się informować już trzecia i czwarta linijka wiersza. Namacalność góry przeraża, jej odwieczność fascynuje, bo pozwala przyglądającemu się „płomienistym brzegom” krateru widzieć jednocześnie siebie obok mitycznych Cyklopów, [...] przechadzających się „niegdyś” (znacząca dla czasoprzestrzennej konstrukcji wiersza jest nieokreśloność tego okolicznika) w pobliżu „bram piekielnych”. Podobne, mitologiczno-biblijne skojarzenia sakralizują przestawioną w tekście rzeczywistość, a tym samym stwarzają możliwość zobaczenia jej w wymiarze innym niż doczesny, tyleż historycznym, ile eschatologicznym. Iluminacja, jakiej doznaje podróżnik-Sarmata, nietuzinkowo wkomponowana tutaj w widok wschodzącego słońca — to ono przecież „odkryło [...] obrazy myśli zajmujące” — czyni go pełnoprawnym tej rzeczywistości uczestnikiem, mogącym dostrzegać w niej przeszłość zasypanych popiołem miast, ale też otrzymującym szansę obcowania z tym, co ostateczne. Dosłowność tekstu należy w tym momencie wziąć w nawias. Ten, kto mówi o własnym „wzniesieniu się” nad obłoki, kraje, miasta, morze, to bowiem nie tylko człowiek pozostający w zachwycie nad ogromem objawiającej mu się w tak szczególny sposób natury. To przede wszystkim ktoś, kto — na razie jeszcze bez właściwej wielu jego romantycznym następcom pychy — uświadomił sobie swą wyjątkowość. Nie może być jednak inaczej, skoro dane mu było znaleźć się w przestrzeni, by tak rzec, kompletnej — tam, gdzie piekło sąsiaduje z niebem, gdzie stojąc u wrót tego pierwszego, ma się wrażenie przebywania w pobliżu „mieszkań bogów”. Oryginalne, trzeba podkreślić, zakłócenie wertykalnego porządku poprzez umiejscowienie *infernium* we wnętrzu wulkanu, a tym samym zlokalizowanie wejścia do świata potępionych „na wierzchołku góry Etny”, sprawia, że wieczność w obu jej wariantach jest na wyciągnięcie ręki. Liryczny bohater Niemcewiczowskiego wiersza oczywiście nie zakrzyknie jeszcze „jam jest posąg człowieka na posągu świata”, nie otrze się nawet o obrazoburstwo; w jego kreacji dają się wszakże dostrzec elementy, które w wyostrzonej formie — czy to w wyznaniach wywyższonego ponad innych poety przewodnika, czy w prometejskich nawoływaniach o zmiany dotychczasowego porządku — bo też w zupełnie innym, tak literackim, jak i historycznym kontekście, rozpulchniają się w dziewiętnastowiecznej już poezji³⁵.

Jacek Kolbuszewski

³⁵ G. Zając, *Czuły weredyk. Twórczość poetki Julia Ursyna Niemcewicza*, Kraków 2015, s. 70–71.

19 kwietnia 2020 O piosence turystycznej



11. Andrzej Szpak, Szklarska Poręba — Giełda Piosenki Turystycznej (fot. 13) [dokument ikonograficzny], negatyw 35 mm, 1979; źródło: Jeleniogórskie Centrum Informacji i Edukacji Regionalnej — Książnica Karkonoska

Zanim od jutra legalnie będzie można wybrać się na spacer do lasu, dzisiaj zachęcamy do lektury szkicu o studenckiej piosence turystycznej. Może dzięki niemu odżyją wspomnienia albo poczują się Państwo jak na niedzielnej majówce gdzieś w Beskidach, Bieszczadach, Karkonoszach...

W górach jest wszystko co kocham
Wszystkie wiersze są w bukach
Zawsze kiedy tam wracam
Biorą mnie klony za wnuka

Schyłek lat sześćdziesiątych XX wieku był dla młodzieży polskiej czasem buntu i rozkwitu idei wspólnotowych wywodzących się z hipisowskiej sceny amerykańskiej. Zwrot ku naturze, prostemu życiu i zaspokajaniu tylko podstawowych potrzeb stały się modne i przyniosły rozkwit zainteresowania imprezami plenerowymi, podczas których można było bawić się, mieszkać w namiocie, współtworzyć komunę i jednoczyć się z przyrodą. Przypominało to wspomniane już trendy hipisów, których najznamienszym przykładem może być festiwal

Woodstock z roku 1969. Zachodnie ideały zaadaptowane na gruncie polskim, zostały poddane, naturalnie, pewnym modyfikacjom. Najciekawszym „odłamem”, nurtem, który inspiracje ideałami hipisowskimi połączył z uwielbieniem gór, był studencki ruch piosenki turystycznej.

Pod koniec lat sześćdziesiątych pojawiły się gatunki muzyczne przecierające szlak piosence turystycznej — można do nich zaliczyć piosenkę harcerską i kabaletową, marszowe utwory wojskowe oraz pieśni patriotyczne. Nimi turyści starali się zaspokoić potrzebę wspólnego „muzykowania” po dniu wędrówki, jednak nie da się ukryć, że był to jedynie środek zastępczy, albowiem treści przekazywane przez wspomniane gatunki rzadko opiewały przyrodę i sam trud wędrówki.

W czasach cenzury i kontroli obywateli jedną z niewielu przestrzeni sprzyjających wolności były góry. Turystyka górską rozwijała się szczególnie na gruncie studenckim — we wszystkich większych miastach Polski powstawały organizacje, kluby i stowarzyszenia skupiające studentów chcących zakosztować reklamowanej marketingiem szeptanej wolności gór. Zakładali oni flanelowe koszule, buty turystyczne i plecaki z aluminiowymi stelażami, brali z sobą konserwy, mapy i gitary i ruszali na szlaki wszystkich gór polskich — Sudetów, Beskidów, Bieszczad, Tatr. Jednym z najważniejszych rytuałów łączących turystów był śpiew. Piosenka rajdowa, turystyczna zaczęła rozwijać się właśnie wtedy, czyli na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Niektóre utwory były już znane na większą skalę, a przez to śpiewali je wszyscy — inne były dopiero komponowane przy ogniskach i w schroniskach. Główną rolę w tworzeniu się tego ogólnopolskiego ruchu odegrały akademickie kluby turystyczne, a najważniejszym w dalszym funkcjonowaniu ruchu okazał się AKT z Wrocławia. To jego członkowie wpadli na pomysł, żeby wykorzystać łączący kluby z całej Polski zwornik, jakim była piosenka, i zorganizować spotkanie, na którym wszyscy będą wspólnie śpiewać, jak to i tak robią w mniejszych grupach na szlakach i w chatkach studenckich.

Pierwsze takie spotkanie zostało zorganizowane w roku 1968 w namiotowej Bazie pod Ponurą Małą w Szklarskiej Porębie i od tamtego czasu nieprzerwanie odbywa się co roku. Aby lepiej wyobrazić sobie *ambiance* tego wydarzenia, można zapoznać się z reportażem na jego temat³⁶.

Giełda Piosenki Turystycznej w Szklarskiej Porębie to wydarzenie niezwykle ważne, bo tam rodziły się zespoły i projekty, które trwają do dziś, oraz takie, które znacznie wpłynęły na obecny kształt piosenki turystycznej. To tam Wojtek Belon założył Wolną Grupę Bukowina, to tam swoje utwory i aranżacje prezentował Andrzej Mróz. Giełda od początku miała na celu działanie trafnie nazwane przez Belona wspólnym bytowaniem. Dziś, po pięćdziesięciu latach, festiwal wygląda podobnie jak w swych początkach — mała scena ustawiona na brzegu rzeki, na przedmieściach Szklarskiej Poręby. Namioty, gitary i wspólne ognisko, które nie gaśnie przez trzy dni. O istotności projektu dla budowania wspólnoty turystycznej świadczą szczególnie trzy zjawiska: artyści występują za darmo, publiczność

³⁶ Zob. kod QR nr 1. Wszystkie kody zgromadzono w aneksie na końcu artykułu.

jest wielopokoleniowa i, co najważniejsze, na Giełdzie występują zespoły wielkie i małe — najbardziej znani wracają z sentymentu, nieznani przyjeżdżają, aby wystąpić obok legend gatunku.

Wrocławska Giełda Piosenki zainspirowała inne tego typu inicjatywy, między innymi Ogólnopolski Turystyczny Przegląd Piosenki Studenckiej BAZUNA, organizowany przez środowisko gdańskie (pierwszy odbył się w roku 1971). W jego ramach prezentowane były piosenki rajdowe, które w minionym sezonie (konkurs odbywał się jesienią) królowały na szlakach.

Obecnie ruch piosenki turystycznej jest wciąż żywy. W jego ramach powstał projekt „W górach jest wszystko, co kocham”, którego celem jest podtrzymywanie tradycji górsko-muzycznych. Projekt owocował wydawnictwami płytowymi oraz śpiewnikowymi. Najważniejszym wydarzeniem projektu są cykliczne koncerty organizowane w górach, między innymi w Bacówce na Maciejowej (2014) czy w Schronisku pod Śnieżnikiem (2018). Reportaż z tego drugiego pokazuje, jak dużym zainteresowaniem cieszy się inicjatywa³⁷.

Jakie są cechy charakterystyczne piosenki turystycznej? Przede wszystkim mówi ona o górach, o wędrowaniu i o belonowskim wspólnym bytowaniu. Wskazuje na zalety płynące z ucieczki z miasta w góry, z którymi łączy nas nierozzerwalna, mistyczna więź. Podobne motywy pojawiały się w poezji Jerzego Harasymowicza, który bezwiednie stał się ojcem duchowym SRPT. To jego twórczością inspirowali się młodzi bardowie i poeci ruchu — Belon, Ziemianin i wielu innych, mniej znanych.

Harasymowiczowskie wiersze stały się też bezpośrednio tekstami piosenek i to tych najbardziej znanych, kanonicznych, jak na przykład *W górach jest wszystko, co kocham*³⁸ czy *W lesie listopadowym*³⁹. Obecność Harasymowicza we wspólnocie rajdowej była tylko symboliczna, ale hołd oddawano mu „namacalnie” — Wojciech Belon na początku lat siedemdziesiątych napisał *Pejzaże harasymowiczowskie*, piękną piosenkę, która oddaje istotę idealnego krajobrazu i zamyka w nim postać Mistrza Harasyma⁴⁰. Jego obecność w szeroko rozumianej poezji śpiewanej, której częścią jest piosenka turystyczna, uwidoczniła została najmocniej w nazwaniu całego nurtu „muzyką z kraju łagodności”. Tomik *Powrót do krainy łagodności*, wydany w 1957 roku, prezentował wizję przestrzeni wolnej od niszczących działań człowieka — przeważa w nim antropomorfizacja, gloryfikacja natury. Do tego tomu, a przynajmniej do jego tytułu, nawiązał Belon w swojej piosence *Pieśń łagodnych*⁴¹.

W tym ostatnim utworze uwidoczniiony zostaje motyw poszukiwania, odkrywania tajemnicy świata i życia, które było jedną z przewodnich myśli ruchu.

³⁷ Zob. kod QR nr 2.

³⁸ Zob. kod QR nr 3.

³⁹ Zob. kod QR nr 4.

⁴⁰ Zob. kod QR nr 5.

⁴¹ Zob. kod QR nr 6.

Oczywiście owe poszukiwania odbywały się we wspólnocie, stąd tendencja do śpiewania, pisania z perspektywy grupy („ile w NAS zdumienia jeszcze”). W większości utworów turystycznych dostrzegalna jest idea eskapistyczna, reprezentowana nie tylko przez ucieczkę z miasta, lecz także oderwanie się od problemów, codzienności, brutalności świata. Kraina łagodności miała być właśnie takim miejscem, do którego się ucieka, a jej przestrzenną definicją przez długi czas były góry. Obecnie jest to koncepcja mocno rozszerzona i wciąż aktualizowana. Upływ czasu sprawił, że zapomina się o udziale Belona w rozpromowaniu tego terminu. Jacek Cygan, znawca polskiej sceny muzycznej, pisał: „Dzisiaj wykonawcy tego giełdowego kręgu figurują pod nazwą »Kraina Łagodności« i wielu ludzi sądzi, że to określenie wymyślono w Radiowej Trójce. Tymczasem wzięło się ono z piosenki Wolnej Grupy Bukowina »Pieśń łagodnych«”⁴².

Studencka piosenka turystyczna to fenomen popkulturowy lat siedemdziesiątych, który ukształtował rzesze „trampów” i który rezonuje do dziś, tworząc specyficzny klimat wydarzeń i miejsc związanych z polską turystyką górską. Fundamentem tak silnej więzi, utrzymującej się przez ponad pół wieku, była potrzeba oderwania od rzeczywistości i dzielenia się doświadczeniami. Ciągłość tradycji utrzymywana jest także poniekąd dzięki ciągłości poszukiwań kraju łagodności. Bo czy możliwe jest znalezienie domu i „zapuszczenie korzeni” pośród harasymowiczowskich pejzaży, skoro to nieustające szukanie i wędrowanie jest ontologicznym sensem egzystencji „trampa”? O niedokonanym i może niemożliwym do osiągnięcia spełnieniu śpiewa Wolna Grupa Bukowina w piosence *Sielanka o domu*⁴³.

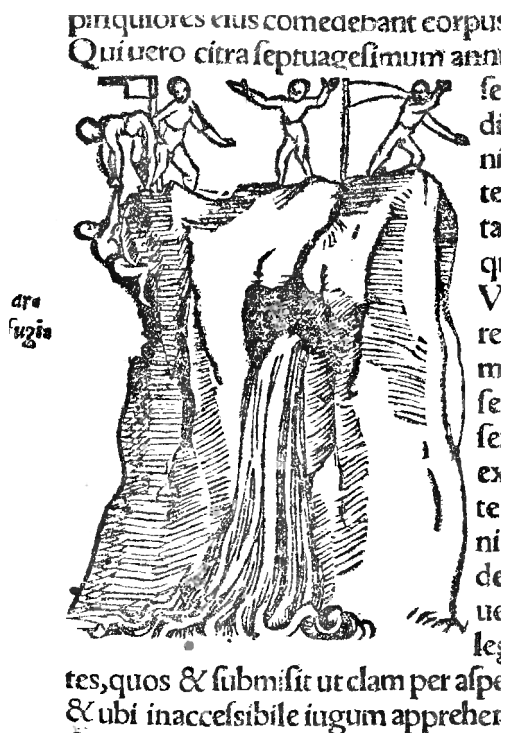
Maria Kościelniak

27 kwietnia 2020 O liście Antoine’a de Ville

Niedawno przedstawiliśmy historię zdobycia Mont Aiguille w Alpach Delfinatu, w Vercors, co stało się 28 czerwca 1492 roku, o kilka tygodni wcześniej, nim Kolumb 12 października dobił do brzegów wyspy Bahama. Przypominając i o tym zdarzeniu, podajemy dalej list, który zdobywca góry Antoine de Ville, pan na Dompjulien, mistrz sztuki oblężniczej, autor dzieł o fortyfikacjach i ich zdobywaniu, przedrukowywanych jeszcze w XVII wieku [*De la charge des gouverneurs forteresses (Atak na twierdze główne)*, 16 edycji w XVII wieku], wysłał do prezydenta Grenoble:

⁴² J. Cygan, *Odnawiam dusze. Piosenki, ludzie, czas*, Kraków 2019.

⁴³ Zob. kod QR nr 7.



12. Strona 1048 z *Kosmografii* Münstera (1550), ilustracja najprawdopodobniej przedstawia wejście na Mont Aiguille; źródło: Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział Starych Druków, sygn. XVI 428

Panie Prezydencie, polecam się Panu z całego serca. Gdy odjeżdżałem od Króla, polecił mi podjąć próbę wejścia na górę, o której mówi się nieosiągalna. Z pomocą specjalnego sprzętu [*subtils angins*] znalazłem sposób, jak się na nią z Bożą pomocą dostać; i oto już trzy doby tam jestem, a więcej niż dziesięciu ludzi ze mną, nie tylko duchownych, jako też innych dobrze urodzonych, z jednym wspinaczem od Króla [*un escalleur du roi*], i nie zejdem, dopóki nie dostanę odpowiedzi, że przyśle Pan kilku ludzi, żeby zobaczyli nas i drogę, którą przygotowałem, i odważyli się nią wejść, bowiem to jest najokropniejsze, najbardziej przerażające przejście, które kiedykolwiek w jakimś towarzystwie odbyłem. Daję Panu o tym znać, by wiedząc, jaką Panu sprawi to radość, zechciał Pan przez mojego posłańca napisać do Króla i zapewniam, że zrobi mu [królowi] Pan przyjemność i mi także, a może też Pan być pewny, że jeśli mogę coś zrobić dla niego, to uczynię to i ku przyjemności Pana Naszego, co Pan mu winien. Pisane XXVIII dnia czerwca na Agulle-fort, zwanej górą nieosiągalną, bo lud mówi o niej Agulle i na to, by nie było to zapomniane, z miłości do mego Króla, nazwałem ją w imię Ojca, Syna, Ducha Świętego i świętego Karola Wielkiego [Charlemagne]. Kazałem odprawić mszę na górze i postawić na niej trzy duże krzyże, żeby Pan wiedział o górze:

ona ma na szczycie jedną milę francuską obwodu, około ćwierć mili długości i na jedną długość kuszy jest pokryta piękną łąką na szczycie, gdzie znaleźliśmy jedno stado pięknych kozic, które nigdy stamtąd nie będą mogły odejść i tegoroczne małe razem z nimi, z których jedno się zabiło ku naszemu zmartwieniu, gdyśmy weszli, bowiem, jak nam Król przedtem rozkazał, w żadnym wypadku nie chcę niczego stąd zabierać. Jest do wspinania się pół mili drabiną i jedna mila innej drogi i to jest najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałem poniżej [z góry].

Szczerze oddany
Dompjulien⁴⁴

Zwraca tu uwagę, że w ekipie pana de Ville znalazł się królewski wspinacz [*un escalleur de roi*]. Był to wyspecjalizowany we wspinaczce na fortyfikacje i skały żołnierz, wyposażony w specjalny do tego wspinania się sprzęt. O korzystaniu z takiego sprzętu w chodzeniu po górach — po skałach i lodowcach — wspominał Josias Simler. W dziele *De Alpibus commentarius* (1574) pisze on o „wędrujących po Alpach” pasterzach i myśliwych: „Aby bezpiecznie chodzić po oblodzonym i śliskim terenie, przywykli do używania żelaznych podeszew (*soleas ferreas*) z trzema ostrymi punktami porównywalnymi do podków”⁴⁵. Potem w 1723 roku Johann Jakob Scheuchzer pisał o żelaznych przedmiotach o czterech do sześciu kolcach przypinanych do butów. W nocie o wejściu na Mont Aiguille napisaliśmy, że najdawniejszą znaną nam ilustracją wspinaczki był obrazek z dzieła Sebastiana Münstera. Wcześniejsza była jednak ilustracja, która znalazła się w piętnastowiecznym traktacie o sztuce wojennej [Zentralbibliothek Zürich, Ms. Rh. hist. 33b, fol. 117r], co nie jest wprawdzie dowodem na powszechność ówczesnego uprawiania wspinaczki, ale wskazuje, że początki drytoolingu datować trzeba nie na lata dziewięćdziesiąte XX wieku, ale na odległe średniowiecze. Jest to na pewno materiał do refleksji na temat historii wspinaczki i alpinizmu.

Jacek Kolbuszewski
Aniela Kolbuszewska

30 kwietnia 2020 O powieści Restifa de La Bretonne

W opowiedzianej i przypomnianej kilka dni temu historii zdobycia Mont Aiguille i jej dziejów wymieniona została powieść słynnego libertyna, gorszyciela maluczkich, słynącego z nieprzyzwoitości Restifa de La Bretonne *La Découverte*

⁴⁴ Za: W.A.B. Coolidge, *Les Alpes dans la nature et histoire*, Paris 1913, s. 261–262, przeł. A. Kolbuszewska.

⁴⁵ *A la conquête des pentes glacées. L'histoire des crampons*, <https://www.sac-cas.ch/fr/les-alpes/a-la-conquete-des-pentes-glacees-19554/> (dostęp: 27.04.2020).

australe par un homme volant, ou Le Dédale français (1781). W niej, zakochany w córce swego pana, bohater powieści Wiktoryn, korzystając z wynalezionej przez siebie maszyny, uprowadza ukochaną, by przenieść ją na Mont-Inaccessible [Mont Aiguille!], gdzie rozpoczną nowe życie. Umożliwiająca pokonanie grawitacji maszyna Wiktoryna pozwala wynalazcy i jego dzieciom, tworzącym nowe utopijne społeczeństwo, na rychłą kolonizację Południowego Wszechświata. Potomkowie Wiktoryna, wchodząc w związki z dziwacznymi bytami astralnymi, tworzą kolejne utopijne społeczeństwo nowej generacji, złożone z hybryd ludzi-zwierząt, stanowiących byty pośrednie między człowiekiem a zwierzęciem — patagony to gigantyczni niedźwiedzie-ludzie, psoludzie, świnioludzie i są to zabawne „cytaty” z wizji siedemnastowiecznych pseudouczonek, którzy takie stwory chętnie pokazywali. Restif zaciera granice między rzeczywistością i fikcją, między światem widzialnym i wirtualnym, *science fiction* łącząc z narracją podróżniczą i aluzjami do podróży Jamesa Cooka i Louisa A. Bougenville’a, zarazem zaś krytycznym oglądem swojej francuskiej współczesności.



13. Restif de La Bretonne: latający Wiktoryn; źródło: gallica.bnf > restif-bretonne > dec (dostęp: 20.06.2021)

Na antypodach Wiktoryn kolonizuje Megapatagonię z jej stolicą dziwnie przypominająca anty-Paryż z jego antyfilozofami Didtanem (Didareo), Voltaema (Voltaire) i Rousstainem (Roussaeu). Życie tych antypodów z ich anty-Paryżem biegnie na zasadzie palingenezy, stąd ludność nie jest odrębnym gatunkiem, tylko jedną z form istnienia kosmicznego. Ta przedziwna społeczność ma swoją konstytucję, która głosi, że równość samych ludzi jest źródłem szczęścia, a zatem cnoty. Mieszkańcy stają się braćmi, wszyscy są równi i nie będą już mieli własnych dóbr, będą spożywać wspólne posiłki, otrzymają wynagrodzenie proporcjonalne do rzeczywistych potrzeb robotnika i artysty, a nie do wartości dzieła. Kobiety będą się ubierać w ten sam sposób, sędziowie zostaną wybrani, żaden przywilej, tytuł ani stanowisko nie będzie dziedziczne (tylko potomkowie Wiktoryna będą mieli wyłączne i ojcowskie prawo do noszenia skrzydeł). Owa zaś fantazyjna opowieść zaczyna się opisem tego, co Wiktoryn w pierwszym momencie zobaczył na Mons Inaccessible — Mont Aiguille i tylko tyle gór jest w tej powieści:

Ponieważ jego prowincją był Delfinat, jego zaś wioska *** znajdowała się zaledwie pięć lub sześć mil od Mont-Inaccessible [Mont Aiguille]; tak nazwanej, ponieważ ta góra ma kształt przewróconej głowy cukru. Wiktoryn, udając, że idzie na polowanie, wyszedł pewnego ranka wcześniej rano ze skrzydłami i zaopatrzeniem na ten dzień. Gdy tylko znalazł się na wsi, poleciał na Mont-Inaccessible i przybył tam o świcie. Znalazł na tej górze bardzo przyjemną esplanadę z niewielką strużką wody, która przesączała się między skałami i wracała pod ziemię niemal obok źródła. Miękki trawnik pokrył to urocze miejsce: po północnej stronie widać było dość głęboką jaskinię, a po południowej strome krawędzie góry zarosnięte były krzewami, niemal wszystkimi pokrytymi gniazdami tysiąca różnych ptaków. Rosły tam też drzewa, a wśród nich kasztanowiec. Rój pszczoł brzęczał wokół skały odsłoniętej na południu, zaś do szczeliny w niej, jak do ula, wlatywały te pożyteczne owady. Wiktoryn spędził dzień w tym pięknym miejscu, którego ozdobą było kilka dzikich kóz. Kiedy upał stał się największy, obszedł dookoła swoją nową posiadłość, by sprawdzić, czy nie ma tu drapieżnych zwierząt, i rzeczywiście znalazł kilka węży, które zabił. Potem przeleciał nad skałami pokrywającymi jaskinię, skąd odkrył kolejną esplanadę, która wydawała mu się bardzo przyjemnym miejscem na lato, ze względu na jej świeżość i cień, który utrzymywały tam skały. Upadł tam i odwiedził go: nie znalazł jadowitych gadów, ale wiele gołębi i gołębi leśnych. Było od pięciu do sześciu małych źródeł, które wyglądały na krater wulkanu, wypełnionego lodem, który lnie topił się w upale, ponieważ nie docierały tam promienie słońca i krater ten utworzył naturalną chłodnię. Wiktoryn napił się tej wody i uznał ją za doskonałą. „Tutaj — powiedział do siebie — będzie mój letni pałac; tu sprowadzę mą piękną Christine”⁴⁶.

Jacek Kolbuszewski

⁴⁶ Według N.E. Restif de La Bretonne, *La Découverte australe par un homme volant, ou Le Dédale français*, t. 1, Paris 1781, przeł. J. Kolbuszewski.

1 maja 2020 O górskich biesiadach



14. Murań i Nowy Wierch w Tatrach; fot. Ewa Grzęda (2019)

Parę dni temu, kiedy przeglądałam jedną z mniej znanych dziewiętnastowiecznych relacji z wycieczek w Tatry, zaskoczył mnie fragment dotyczący walerów spożywanych po drodze posiłków. Zanim jednak zaprezentuję ten bardzo skądinąd interesujący materiał, odwołam się najpierw do literackiej relacji autorstwa Tytusa Chałubińskiego *Sześć dni w Tatrach* (pierwodruk „Niwa” 1879). Postanowiłam przejrzeć ów znany mi od dawna tekst pod tym właśnie kątem i trafiłam tam również na opis górskiej biesiady wieńczącej dzień wymagającej wędrówki. Myślę, że warto go na wstępie przywołać w nieco szerszym kontekście, gdyż ciekawie ilustruje sensualny aspekt dziewiętnastowiecznego podróżowania po górach. W tym przypadku rzecz dzieje się na progu Doliny Batorywieckiej, a posiłek spożywają turyści pod wodzą Chałubińskiego i towarzyszący im górale:

Jesteśmy w kosówce [pisze Chałubiński — E.G.]. Po lewej stronie doliny schodzimy na suchą, ze wszystkich stron krzakami otoczoną maleńką równinę. Razem z nami schodzą górale pozostali w „kotlinie” z pakunkami. W ciągu kilku minut staje namiot, ogień wesoło strzela dokoła i „herba” (herbata) gotowa.

Jest to wielce przyjemna chwila w czasie wycieczki, rozumie się, jeżeli służy pogoda. I jakże mogłoby być inaczej. Nogi, wywiązawszy się przez ciąg jakich 12 lub 15 godzin z położonego w nich zaufania, w skromnym uczuciu zadowolenia z dobrze spełnionego obowiązku, wyszukują sobie najwygodniejszego położenia. Piers nie potrzebuje już pracować jak machina parowa, swobodnie wdycha czyste, cudne tatrzańskie powietrze, orzeźwione po skwarnej nocy łagodnym tchnieniem wieczoru. Brzuch, zauważywszy nie bez upokorzenia i przykrości, że w ciągu dnia był zaledwie tolerowanym: że niejeden z turystów rad by go może, idąc na szczyt, zostawić wraz z innymi pakunkami u spodu góry — teraz w prawowitym poczuciu pokrzywdzenia, zrazu z dyskrecją, a wkrótce z natarczywością przypomina, że i jemu przecież coś się należy. Mózg wreszcie, dla którego przyjemności głównie przedsięwzięto wyprawę, rad, że nie potrzebuje już rozciągać ścisłej kontroli nad powierzonymi jego pieczy członkami: rad, że nogi, ręce, żebra itd. w całości mniej więcej doprowadził do noclegu — zaczyna teraz rozbiierać doznane wrażenia. Jedne z nich — nieprzyjemne, troskliwie do najlepszej układa skrytki, by ci je na każde zawołanie w pełnym wdzięku i świeżości pokazać. Ileż to razy wśród ponurych lub ciężkich chwil życia błysnie ci obraz tak uroczych wspomnień, że same te wspomnienia orzeźwią cię i pokrzepią.

— A tobyście co zjedli — rzecze Wojtek Roj, przerywając moje pseudopsychologiczne dumania. I daje do wyboru bigos, gorącą kaszę. A w ślad za nim Wojciech Ślimak naciera na mnie z odegrzanym na drewnianym rożenku kurczęciem. Nie broniłem się dzisiaj: jadłem bigos i kaszę. Dopuściłem się nawet paru kawałków kurczęcia ku wielkiej radości moich poczciwych Wojtków⁴⁷.

Rzecz ciekawa, że do dzisiaj — nawet w górach wysokich — herbata jest popularnym rodzajem płynu, ma właściwości rewitalizujące i trudno jest ją zastąpić czymś innym. Chociaż jak wiadomo, nie jest jedynym trunkiem spożywanym w górskich okolicznościach...

Godny uwagi, nie tylko w kontekście biesiad górskich odbywających się podczas historycznych wycieczek organizowanych w drugiej połowie XIX wieku przez Tytusa Chałubińskiego, jest fragment mniej znanej relacji Bronisława Rajchmana (1848–1936) — jednego z uczestników tych wycieczek. Rajchman (Rejchman, Reichman), przyrodnik, taternik, publicysta i przemysłowiec należący do grona pierwszych polskich propagatorów teorii Karola Darwina, był także współzałożycielem i redaktorem tygodnika „Przyroda i Przemysł” (uk. od 1872) oraz inicjatorem czasopisma „Wszeczeńświat” (uk. od 1875). Od roku 1875 chodził po Tatrach w towarzystwie Tytusa Chałubińskiego, wraz z nim dokonał kilku

⁴⁷ T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, wstęp J. Kolbuszewski, oprac., przyp. i kom. R. Hennel, W.A. Wójcik, Kraków 1988, s. 58–59.

pierwszych przejść (1877 — weszli na Rysy od strony południowo-zachodniej, w 1878 roku pokonali trasę z Kołowego Szczytu przez Jastrzębią Dolinę do Zielonego Stawu Kieżmarskiego). Jego relacje z tatrzańskich wycieczek odbytych w towarzystwie Chałubińskiego mają wartość nie tylko literacką, lecz przede wszystkim dokumentacyjną. Ukazują organizowane przez Chałubińskiego grupowe wędrowki z nieco innej perspektywy, odsłaniają ich rozmaite towarzyskie i kulturowe aspekty, których nie znajdziemy u autora *Sześciu dni w Tatrach*. Rajchman barwnie i z niekłamana szczerością pisze o rozmaitych sensualnych doznaniach odczuwanych podczas tych wypraw, w większym niż Chałubiński stopniu koncentruje się na takich realiach tatrzańskich wędrowek, jak choćby prowiant, sporo uwagi poświęca spożywanym w drodze przekąskom. Dalej prezentujemy fragment opisu wycieczki na Łomnicę, w którym Rajchman relacjonuje postój w karczmie w Jaworzynie Spiskiej, gdzie turyści zatrzymali się przed wyruszeniem w góry. Dosyć zaskakujące wydaje się tu dziewiętnastowieczne menu, zaoferowane turystom przez karczmarkę w Jaworzynie. Z relacji Rajchmana wynika, że współpracowała ona z Chałubińskim i regularnie organizowała posiłki dla grup, z którymi ten słynny zakopiański lekarz wędrował po Tatrach:

Przybyliśmy wkrótce do Jaworzyny Spiskiej, ostatniego etapu, do którego można dojechać. Jest to osada hutnicza, położona tak jak huty zakopiańskie, u wejścia do doliny. Z budynków ją składających najbardziej zajęła nas karczma, albowiem żołądki dopominały się haraczu. Na progu powitała nas karczmarka, mówiąc, że się już dawno nas, t.j. profesora, spodziewała. Zaproponowała nam zaraz uprzejmie kohutki (kurczęta), ale z powodu braku czasu poprzestaliśmy tylko na kawie, jajach, sałacie ze śmietaną i piwie. Takie menu nie jest zapewne znane żadnym księgom gastronomicznym, ale na wycieczce w Tatrach wydaje się bardzo harmonijnem. Po skonsumowaniu tych delicyj ruszyliśmy w dalszą drogę, wychwalając uprzejmość karczmarki, oraz taniość materiałów uweselających człowieka. [...] Po małym odpoczynku, podczas którego skonsumowaliśmy półtorej konewki kwaśnego mleka (było nas z góralami jedenastu, dwóch się odłączyło), wkroczyliśmy przez pola na pyszną trawę, w której się prawie po biodra zanurzyliśmy⁴⁸.

Ewa Grzęda

⁴⁸ B. Rajchman, *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą prof. dra T. Chałubińskiego*, Warszawa 1879.

5 maja 2020
O *Theuerdanku*



15. *Theuerdank. The Heroic Life of Sir Theuerdank*;
źródło: World Digital Library, www.wdl.org > item (dostęp: 20.06.2021)

W rozważaniach i uwagach na temat dziejów szesnastowiecznego poznawania gór na plan pierwszy wysuwa się zwykle sprawę wejścia na Pilatus nad Lucerną dokonanego przez Joachima Vadiana (1518) i później Konrada Gessnera, który swą wyprawę opisał w *Descriptio Montis Fracti sive Montis Pilati ut vulgo nominant iuxta Lucernam in Helvetia* (1555), wiele uwagi poświęcając zarówno widokowi ze szczytu, jak i emocjonalnym doznaniom, jakie dała mu ta wycieczka. Wkrótce napiszemy o tym osobno. Ważne miejsce w tej szesnastowiecznej historii poznania gór zajmuje Josias Simler — autor traktatu *De Alpibus commentarius* (1574), znakomicie monograficznie opracowanego przez W.A.B. Coolidge'a w książce *Josias Simler et les origines de l'alpinisme jusqu'en 1600* (Genewa 1904), nadającej badaniom dziejów alpinizmu status poważnego działania naukowego o istotnym znaczeniu historiozoficznym i kulturowym. Mniej natomiast znany jest wierszowany romans rycerski *Theuerdank* (1517), utrzymany w stylu opowieści arturiańskich (związanych z legendarnym królem Arturem i rycerzami Okrągłego Stołu) napisany bądź przez samego Maksymiliana I, bądź przez jego kapelana Melchiora Pfintzingowa lub jego sekretarza Marksa Treitzsauerweinowa. Są to szczegóły o tyle istotne, że Maksymilian I Habsburg (1459–1519), twórca potęgi Habsburgów, przyjąwszy w 1507 roku tytuł Świętego Cesarza Rzymskiego, postanowił — w stylu już renesansowym — upamiętnić siebie samego i swoje życie w kilku fikcyjnych utworach literackich, spośród których realizacji doczekał się tylko *Theuerdank*; dokładny tytuł dzieła brzmiał: *Die geuerlicheiten vnd einsteils der geschichten des loblichen streytparen vnd hochberümbten holds vnd Ritters herr Tewrdannckhs*⁴⁹. Jest to opowieść o bohaterskim życiu i czynach rycerza Theurdanka, fikcyjnego odpowiednika Maksymiliana I. Treścią poematu jest narracja o podróży odbytej przez Maksymiliana-Theurdanka do Burgundii w roku 1477 w czasie starań o rękę pięknej pani Einreich — Marii Burgundzkiej — i późniejszych latach panowania Maksymiliana I. Owa podróż, usiana niezwykle trudnościami, wymagała od Theurdanka zwycięskiego przejścia przez osiemdziesiąt różnych, niezwykle groźnych przygód.

Książka wydana została w Norymberdze w 1517 roku w niewielkim nakładzie z niezwykle starannie opracowanymi kolorowymi ilustracjami, za których sprawą jej edycja stała się wydarzeniem epokowym w dziejach drukarstwa. O ile treść poematu rewelacją nie jest, reprezentuje on bowiem poetykę i kulturę schyłku rycerskiego średniowiecza, o tyle rewelacyjnie renesansowa jest warstwa ikonograficzna książki. Tu bowiem po raz pierwszy w dziejach ikonografii wysokie góry zostały przedstawione nie tylko w bogactwie form krajobrazu (faktura skały, widok odległego lodowca i śniegów na górach), ale także — a może przede wszystkim — były ukazane jako przedmiot ludzkiej penetracji. Na owych ilustracjach pojawia się motyw wędrowania wśród gór, a także skalnej wspinaczki, polowania na kozice, szukania złota bądź kryształów. Widzimy także śmiertelną ofiarę wypadku w górach i jesteśmy świadkami porażającej sceny, gdy na poszukiwacza skarbów zawistny konkurent zrzuca z góry kawały dużych skał. Góry

⁴⁹ Wersja zdigitalizowana zob. <https://www.metmuseum.org/art/collection/search/355314> (dostęp: 2.05.2020); zob. też <https://www.wdl.org/en/item/8974> (dostęp: 2.05.2020).

jawią się tu jako swoiście odrębny od nizinnej rzeczywistości świat i niezwykle ciekawy jest realizm, z jakim ten świat został ukazany. Niebezpieczeństwa i zagrożenia: lawiny (ilustracja lawiny jest jej pierwszym tak ekspresywnym przedstawieniem), ekspozycja, dzikie zwierzęta, uderzenia pioruna są tu autentyczne. *Theuerdank* raz po raz staje więc oko w oko z grozą gór. *Theuerdank* był pierwszą w dziejach tak bogato ilustrowaną książką, w ciekawy sposób wpisując się w dzieje tematyki górskiej w literaturze i sztuce.

Jacek Kolbuszewski

12 maja 2020 O powieści *Baczmaha*



16. *Baczmaha*. Ilustracja Włodzimierza Tetmajera;

źródło: Wikipedia, <https://pl.wikisource.org/wiki/Baczmaha> (dostęp: 12.05.2020)

W 1897 roku na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” (nr 37–43), a rok później w osobnym wydaniu książkowym, ukazała się powieść Mieczysława Pawlikowskiego (1834–1903) *Baczmaha*. Julian Krzyżanowski napisał o niej, że jest to

w duchu romantyzmu grozy utrzymany pamiętnik samotnika, który miesiącami kona w grotcie górskiej. Nowela niesamowita, zbudowana znakomicie, godna jest uwagi z dwóch względów. Po pierwsze nawiązuje ona z jednej strony do przeróżnych opowieści związanych z grotami

tatrzańskimi, a sięgających XVII w., z drugiej odtwarza zainteresowania naukowe, które w młodości dzielił syn autora Jan Gwalbert Pawlikowski, znany później z wielu prac teatroznawczych. Po wtóre: reprezentuje swoistą kulturę rodu Pawlikowskich, który w trzech pokoleniach wydał miłośników Tatr i tęgich pisarzy⁵⁰.

Baczmaha jest powieścią ramową o dwóch wątkach. Pierwszy przypomina tatrzańsko-zdrojową prozę Michała Bałuckiego i Alberta Wilczyńskiego. Bohater powieści Antoś (jego prototypem pozaliterackim był syn autora Jan Gwalbert) w czasie jednej z wypraw do tatrzańskiej jaskini znajduje najpierw fragmenty ludzkich szczątków, a potem przedziwny osiemnastowieczny rękopis. Jest to opowieść o losach polskiego szlachcica Baczmaha, uczestnika konfederacji barskiej, który uciekając przez Tatry przed Moskalami, wpada do jaskini i tam całymi latami coraz bardziej grzęźnie w glinie, stanowiącej doczesne jego pożywienie, owa glina wciąga go coraz bardziej w głąb, w ciemności zaś Baczmaha dostrzega oczy i ręce innych postaci przez ową bagnistą glinę nieubłaganie uwięzionych w błotnistej ziemi:

spojrzał teraz na prawo, w stronę, gdzie ustawił gromnicę. Ściana przeciwległa, lśniąca, jak ta, przy której zagrzął, odległa była zaledwie o pięć kroków... litości! „O Jezu miłosierny! o wszyscy Święci Pańscy! co ja tam ujrzałem! Cud, którego niczyje jeszcze nie widziały oczy i uszy nie słyszały! Na ziemi, o trzy kroki zaledwie ode mnie, ujrzałem uciętą niby głowę człowieka, żywymi na mnie patrzącą oczyma! Jakby z ziemi wyrastający grzyb, zwracała ona ku mnie teraz szerokie łyse czoło, okolone srebrnym włosom i oczyska swe błyszczące. Złowrogo poruszała obwisłymi brwiami. Wychudła twarz, niby czaszka trupia z przyschlą do kości skórą, świeciła od blasku gromnicy, a w pośrodku tej twarzy, w głębokich oczodołach, te żywe dwie wielkie latarnie”.

Powiada na tym miejscu narrator: „Opowiadanie Baczmaha przypominało wrażeniem grozy, słynne obrazy belgijskiego malarza »Ostatnie marzenia ściętej głowy« — przypominało także poemat o Piaście Dantyszku... Pomysły Baczmaha miały wszystkie cechy chorobliwych pomysłów ze schyłku romantycznej epoki”.

Aluzja ta dotyczyła prekursora ekspresjonizmu Jamesa Ensora (1860–1949), którego wizyjne fantasmagorie miały kształt makabrycznej, absurdalnej groteski. Ekspresja najmakabryczniejszych fragmentów narracji Pawlikowskiego dowodzi niemałej pomysłowości autora. Oto na przykład coraz bardziej grzęznący w twardej glinie Baczmaha uderzeniami noża usiłuje spulchnić wciągającą go grząsko-twardą masę: „Aż oto naraz uderzył kordelas w coś twardego. Sięgnąłem tam ręką, sądząc, że wydobędę kamień, i oto, Chryste Panie, wydobyłem... któżby uwierzył?! Kość własnej mojej goleni! Ciało już było z niej odpadło, a kość współpróchniała kruszyła się w rękę!”. Te najważniejsze epizody z rzekomego rękopisu Baczmaha zostały zilustrowane przez Włodzimierza Tetmajera, brata

⁵⁰ J. Krzyżanowski, *Folklor Podhala w literaturze*, „Literatura Ludowa” 1957, nr 1.

przyrodniego poety — Kazimierza Tetmajera. Nie są to wybitne dzieła i nie legitymują one oryginalności pomysłu Pawlikowskiego. Ciekawsze jest natomiast kojarzenie tej prozy z malarstwem Ensora.

Jacek Kolbuszewski

23 maja 2020 O najdawniejszych ikonograficznych przedstawieniach Tatr i okolic



17. Panorama Krakowa w *Kronice norymberskiej*;

źródło: World Digital Library, <https://www.wdl.org/en/item/4108/> (dostęp: 23.05.2020)

Antoni Nowak w artykule *Najstarsze wizerunki Tatr*⁵¹ napisał o znanych, najdawniejszych szesnastowiecznych przedstawieniach Tatr w kościołach w Lewoczy i Trybszu:

Jak się wydaje, pierwsze przedstawienia Tatr zachowały się w kościołach na Spiszu: w Lewoczy i Trybszu. W Lewoczy, mieście pełnym zachowanych pamiątek, świadczących o jej historycznej świetności, znajdują się wybitne dzieła rzeźbiarskie Mistrza Pawła, w którego pracowni powstawały między innymi monumentalne gotyckie ołtarze. W kościele św. Jakuba w Lewoczy możemy podziwiać najwyższy gotycki ołtarz na świecie, który został ukończony w 1517 roku. Na jego prawym, zamkniętym skrzydle Mistrz Paweł umieścił między innymi

⁵¹ A. Nowak, *Najstarsze wizerunki Tatr*, [w:] *Ikografia Tatier. Zbornik prednášok z konferencie, Kieżmark. A year-book comprising the conference lectures*, Kieżmark, Združenie Región „Tatry” 2011, s. 7–14.

sceny Ukrzyżowania i Zmartwychwstania Chrystusa. W ich tle widzimy krajobraz z wyraźnym widokiem Tatr. Znanca historii Spisza dr Iwan Chaluppecký twierdzi, że tak widać Tatry z okolic Młynicy. Drewniany kościółek św. Elżbiety węgierskiej w Trybszu wzniesiono prawdopodobnie w 1567 roku. Jego wnętrze zdobi wczesnobarokowa polichromia z 1647 roku. Inicjatorem i twórcą koncepcji tych malowideł był ksiądz Jan Ratułowski, ówczesny proboszcz parafii we Frydmanie. Na sklepieniu kościółka namalowano sceny przedstawiające wniebowzięcie najświętszej Marii Panny oraz sąd ostateczny, spoza których wyłaniają się trzy górskie szczyty, przypominające swoim wyglądem Płaczliwą Skałę, Hawrań i Lodowy. [...] Tatry możemy również odnaleźć na starych herbach. Interesujący jest herb rodziny Berzeviczy z roku 1475. Na tarczy herbowej przedstawiono kozła wspartego na koronie i wspinającego się na tatrzańskie szczyty. Na marginesie warto zauważyć, że w herbach wielu słowackich podtatrzańskich miejscowości np. Gerlachowa, Popradu umieszczono również szczyty górskie.

Jakoś nikt do tej pory nie zwrócił uwagi na to, że na panoramie Krakowa w tak zwanej *Kronice norymberskiej (Liber chronicarum)* Hartmanna Schedla z 1493 roku znalazła się ładna panorama Krakowa, na której łatwo można zidentyfikować z jednej strony podkrakowskie skałki (Maczuga Herkulesa w Ojcowie?!), a w lewej części obrazu Babią Górę i Tatry. Tatry i Babiej Góry można z łatwością dopatrzeć się także na znanej — przejętej z *Kroniki świata* Schedla — ilustracji smoka wawelskiego z *Kosmografii* Sebastiana Münstera. Góry (Babia Góra) widoczne są też na karcie tytułowej satyry Marcina Bielskiego *Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednej głowie*, wydanej w 1566/1567 roku w Krakowie. Jest to dialog baranich głów z Kamienicy pod Baranami w Krakowie: jeszcze w XIX wieku Babia Góra była widoczna w prześwicie krakowskich ulic, w poezji zaś Wespazjana Kochowskiego Wawel „tył obsadził wierzchami Karpatu”...

Jacek Kolbuszewski

28 maja 2020 O Trójgarbie

Myśląc o szczytach w Sudetach Środkowych, które wyróżniają się swoimi kształtami w panoramie Gór Wałbrzyskich, nie sposób pominąć nietypowego wzniesienia o ciekawej nazwie — Trójgarb. Ma ono bowiem aż trzy wierzchołki o wysokości 778, 757 i 738 m n.p.m., z których docelowym punktem wędrówek jest zazwyczaj najwyższy z nich, cieszący się od dwóch lat wzmożonym zainteresowaniem z racji usytuowania na nim wieży widokowej (o niej będzie mowa dalej). Krótko po drugiej wojnie światowej szczyt nazywany był również „Potrójną”.



18. Trójgarb; fot. Dorota Nowicka (2020)

Sam szczyt zbudowany jest ze skał wulkanicznych (czerwonych porfirów), otoczenie zaś jest pełne piaskowców i łupków. Turystyczne zainteresowanie Trójgarbem rozchylało się na dobre w 1882 roku wskutek otwarcia na jego szczycie drewnianej wieży oraz tarasu widokowego. Za pomysł odpowiedzialny był właściciel restauracji Złota Kotwica w Starych Bogaczowicach, Martin Engler,

który postanowił otworzyć także niewielki bufet, cieszący się zainteresowaniem turystów również w okresie międzywojennym i późniejszym aż do 1945 roku. W latach 1977–1984 u południowo-wschodniego podnóża Trójgarbu powstało schronisko PTTK zwane Bacówką, znajdujące się przy popularnym żółtym szlaku z Lubomina, rozebrane w 2017 roku⁵².

Na szczyt Trójgarbu prowadzą liczne szlaki; dla wędrujących przygotowane zostały następujące możliwości:

- szlak turystyczny zielony: Gostków–Trójgarb–Chełmiec;
- szlak turystyczny żółty: Szczawno-Zdrój–Trójgarb–Bolków;
- szlak turystyczny niebieski: Zamek Cisy–Trójgarb–Witków;
- szlak turystyczny czerwony: Stare Bogaczowice–Trójgarb;
- szlak turystyczny czarny: Stare Bogaczowice–Trójgarb–Boguszków-Gorce.

Szlaki piesze prowadzą z wielu miejscowości leżących u podnóża góry: z Gostkowa, Starych Bogaczowic, Lubomina, Strugi, Jabłowa czy Witkowa Śląskiego.

Wspomniana wieża widokowa została otwarta w grudniu 2018 roku, umożliwiając podziwianie wielu pasm górskich: Gór Wałbrzyskich, Gór Kamiennych, Gór Sowich, Gór Kaczawskich, Karkonoszy, Rudaw Janowickich czy masywu Ślęży, jak również okolicznych miejscowości, a nawet (przy dobrej widoczności) oddalonego o prawie 75 km wieżowca Sky Tower we Wrocławiu. Wędrując okolicznymi szlakami, można podziwiać również Królową Sudetów — Śnieżkę. Tym samym góra ponownie znalazła swój sposób na przyciągnięcie turystów, którzy wprawdzie nie mogą cieszyć się już urokami turystycznej chaty z przekąskami i napojami, ale też nie zejda z Trójgarbu pozbawieni największej nagrody po osiągnięciu szczytu — pięknego widoku.

Wieża na Trójgarbie (złożona z 67 ton stali oraz dużej ilości drewna modrzewiowego i odrobiny betonu) wznosi się bowiem na wysokość 27 metrów, z dołu zaś widok ograniczają liczne korony drzew. Konstrukcja, złożona z pięciu dużych balkonów widokowych skierowanych w różne strony, rozładowuje liczbę turystów na wieży, umożliwiając spokojny, pozbawiony pośpiechu zachwyt nad widokami, rozciągającymi się w każdym kierunku. Architekci zadbali również o kreatywne rozwiązania, jak wybudowanie części platform z drewna, a części z metalowej kraty, co dodaje nieco adrenaliny przy zdobywaniu wieży. Zarówno platformy widokowe, wiata wypoczynkowa umiejscowiona obok, jak i wyłożone drewnem ścieżki odznaczają się trójkątnym kształtem, który ma odzwierciedlać wdzięczność wobec trzech okolicznych gmin: Szczawna-Zdroju, Czarnego Boru oraz Starych Bogaczowic, które przyczyniły się do sfinansowania budowy wieży. Za dotację odpowiedzialny był też Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Wartość ogólna projektu to 2 687 900 złotych, z czego dofinansowanie zewnętrzne wynosiło prawie 70%. Być może warto pokusić się o takie twierdzenie, że trójkątny kształt poszczególnych elementów Trójgarb zawdzięcza także swojej nazwie,

⁵² Por. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Tr%C3%B3jgarb> (dostęp: 19.02.2021).

choć niezależnie od interpretacji pomysł jest z pewnością oryginalny i wyróżnia wieżę na tle innych znajdujących się w Sudetach konstrukcji tego typu⁵³.

Wędrowka na Trójgarb pozwoliła odkryć być może jedyne zalety obecnej pandemii COVID-19 — spotkanie na trasie wielu zwierząt i zaledwie jednego wędrowca świadczy o tym, że natura bierze oddech i korzysta z czasu wolnego od nachalnej turystyki. Trójgarb i wieża na jego szczycie cieszyłyby się w innym czasie z pewnością większą popularnością, gdyż jest to miejsce godne polecenia każdemu miłośnikowi czy miłośniczce Sudetów. Wchodząc na szczyt, warto zabrać z sobą książeczkę PTTK lub inny zeszyt, do którego zbieramy pamiątkowe pieczątki, ponieważ w wiacie czeka na turystów skrzynka z lokalnym stemplem. Na górze czeka na nas też tablica informacyjna z ciekawostkami na temat historii szczytu i jego zagospodarowania.

Dorota Nowicka

13 czerwca 2020 O Alpach Luigiego Cherubiniego



19. Charubini lawina; Luigi Cherubini. Eliza, p. 108. Merritt Room Mus 637.1.618.5; źródło: Newly Digitized: Cherubini's Eliza — Loeb Music Library; blogs.harvard.edu › 2012/07/31 › n... (dostęp: 20.06.2021)

⁵³ Por. <http://www.pttk-jg.pl/component/content/article/1-aktualnosci/1718-nowa-wieza-na-trojgarbic.html> (dostęp: 19.02.2021).

Eliza ou Le voyage aux glaciers du Mont St Bernard (*Eliza, czyli podróż do lodowców na Górze św. Bernarda*) — opera komiczna w dwóch aktach Luigiego Cherubiniego (1760–1842) z francuskim librettem Jacques-Antoine’a Révéroni de Saint-Cyr po raz pierwszy została wykonana w Théâtre Feydeau w Paryżu 13 grudnia 1794 roku. Kierując się popularnością, jaką szwajcarskim realiom nadał Jan Jakub Rousseau (*Nowa Heloiza*, 1761), Cherubini nadał swemu dziełu lokalny szwajcarski koloryt. Wykorzystał w operze motyw „ranz des vaches” szwajcarskich pasterzy krów. „Ranz des vaches” to hejnał pasterzy alpejskich grany na rogach; motyw wykorzystany w *Wilhelmie Tellu!*

Eliza wyznaczyła początek ważnego etapu w rozwoju francuskiego romantyzmu i była również popularna w Niemczech. Muzyczne przywołanie natury przez Cherubiniego (noc, burza) wywarło wpływ na Carla Marię von Webera, który szczególnie lubił tę operę. W *Piątej symfonii* Beethovena (1804–1808) powtarza się motyw z zakończeniem uwertury Cherubiniego do *Elizy*, zaprezentowanej w Wiedniu w 1803 roku.

Treść: Florindo i Eliza są w sobie zakochani, ale ojciec Elizy zabrania ich małżeństwa. Florindo i jego sługa Germain udają się na Przełęcz Świętego Bernarda, gdzie wita ich przeor tutejszego klasztoru, który wręcza mu list informujący, że Eliza jest teraz zaręczona z innym mężczyzną. Na tę wieść Florindo wybiega na pobliski lodowiec, zamierzając się zabić, a tym czasie Eliza przybywa do klasztoru, przynosząc wieści o śmierci jej ojca, co umożliwi jej poślubienie Florinda. W towarzystwie mnichów i górskich przewodników wyrusza zatem na lodowiec, by uratować ukochanego. Wówczas jednak nadciąga gwałtowna burza, wywołująca lawinę, która pochłania Florinda, ale mnisi go ratują i opera kończy się szczęśliwie ślubem zakochanych.

Jacek Kolbuszewski

14 września 2020 O Podolińcu i góralach

Podoliniec należał do Polski w latach 1412–1772. Pijarzy w latach 1642–1782 prowadzili tu polskie gimnazjum, w którym w latach 1707–1715 retoryki uczył Stanisław Konarski. Absolwentem tego gimnazjum był ksiądz Józef Stolarczyk (proboszcz zakopiański). Stąd wyszli bł. o. Stanisław Papczyński, kapelan króla Jana III Sobieskiego, Franciszek Dmochowski, Franciszek Miarczyński (pierwszy dyrektor Zakładu Narodowego Ossolińskich we Lwowie). Tu nauki pobierali górale, którzy słynęli potem z prowadzenia konwersacji po łacinie: około 30% uczniów tego gimnazjum było pochodzenia chłopskiego. Wincenty Pol w pierwszej serii *Obrazów z życia i natury* stwierdził, iż w życiu wsi góralskiej ważną rolę odgrywa „Wielka Gromada” — wiec każdej wiejskiej społeczności, wspólnie podejmującej decyzje dotyczące zbiorowego losu. W związku z tym Pol o ścieżce edukacyjnej góralskich dzieci napisał:

na każdym takim zebraniu jest kilku prawników biegłych, którzy zastępują sprawy gromad. Dzieje się to tak. Chłopak się dobrze uczy i dobrą po sobie daje nadzieję, że: „Mądry chłop będzie”, jak zwykli mawiać Górale; bywa na koszcie Gromady wysyłany do szkół wyższych, a zwykle do Podoleńca [!] do ks. pijarów, pieszo wraca co rok na wakacje do wsi, musi się sprawić przed sołtysiem i starszym u gromady, przed ks. proboszczem i we dworze z nauk odbytych i postępów szkolnych, musi się wykazać świadectwami, a odprawiwszy te urzędowe odwiedziny, musi wdziac na powrót na siebie guńkę góralską, paść kozy za szałasem i pomagać rodzicom przy żniwie. Z Podoleńca idą ci studenci zazwyczaj na uniwersytet do Berna [!] lub Wiednia, a ukończywszy studia prawne, powracają do wsi, żenią się i prowadzą sprawy gromady, odsługując koszt wyłożony na ich naukę. Ukończywszy szkoły w Podoleńcu, mówią płynnie po łacinie, ukończywszy studia w Bernie lub Wiedniu, powracają jako wyrobieni prawnicy, pisząc poprawnie po niemiecku, czytając Horacego, Krasickiego bajki i żywot Skargi⁵⁴.



20. Podoliniec. Uczniowie gimnazjum na starym fresku; fot. Jacek Kolbuszewski (2015)

Zarówno Seweryn Goszczyński, jak i Wincenty Pol — obaj tę wiedzę zawdzięczali Ludwikowi Kamińskiemu vel Kamieńskiemu, który w napisanej około 1830 roku pracy *O mieszkańcach gór tatrzańskich* stwierdził:

Górale tatrzańscy dzieci swe posyłają do nauki do szkółek parafialnych. Przesiedziawszy dzieci tychże całą zimę w szkołach miejscowych, bo

⁵⁴ W. Pol, *Obrazy z życia i natury. Seria pierwsza*, Lwów 1876, s. 137.

w lecie i chłopię niedorośle, i dziewczę kilkunastoletnie byłem wypasa łąki lub do dobytów domowych zatrudnione albo ojca w polu wspomaga, zima dopiero czasem nauki szkolnej. Poduczonych chłopców, jeśli w nim zdolności upatrują postępowania na co wyższego, oddają do szkół pijarskich do Podolińca w Spiskim Komitacie i dlatego to bardzo wielu można pomiędzy nimi napotkać umiejących dobrze czytać i pisać, mówiących po łacinie⁵⁵.

Wiarygodny z faktograficznego punktu widzenia Ludwik Pietrusiński opisał spotkanie z chłopem z Nowej Białej (Uj-Bela), dobrze mówiącym po łacinie i co drugie słowo wtrącającym *Domine spectabilis* i „jesteśmy *misera contribuens plebs*”⁵⁶. Po jakimu Pietrusiński z nim rozmawiał? Po polsku? Zapewne. A może i Pietrusiński, znany prawnik, także uległ chęci owej mistyfikacji i poprawił ją, dla większego prawdopodobieństwa, w ramy węgierskie? A może jednak coś w tym było z prawdy, skoro w popularnej literaturze słowackiej wśród pieśni zebranych przez Jana Kolarka znalazło się sporo makaronicznych utworów słowacko-łacińskich? Może więc od węgierskiej strony przysłała na Podhale ta wieść, że górale biegle po łacinie po wsiach mówią? Nie umiemy na te pytania dać odpowiedzi, wiedząc tylko tyle, że fantazyjne przekazy o chłopach biegle mówiących po łacinie tyleż stanowią osobliwy rys przedmodernistycznej idealizacji góralszczyzny, ile są swoistym przyczynkiem do dziejów i wielkiego, historycznego znaczenia, wręcz sławy pijarskiego gimnazjum w Podolińcu, najważniejszej polskiej instytucji edukacyjnej na południowych kresach Polski.

O podolinieckim kościele i klasztorze Słowacy mówią, że to jest ich Słowacka Kalwaria. Nazwa ta wiąże się z bolesnymi doświadczeniami Kościoła katolickiego w dawnej Czechosłowacji. Komuniści 13 kwietnia 1950 roku przystąpili tam do likwidacji męskich zgromadzeń zakonnych. Na terenie podolinieckiego kolegium założono obóz koncentracyjny dla osób duchownych. Jego powstanie niemal natychmiast wywołało zdecydowany sprzeciw miejscowej ludności. Już 14 kwietnia, a więc dzień po utworzeniu obozu, pod bramą kolegium zebrała się liczna grupa Słowaków, żądających uwolnienia zamkniętych księży i zakonników. Bitwa z siłami bezpieczeństwa zaczęła się przed obiadem i trwała do wieczora. O zaciekłości walk świadczy fakt, że na pomoc broniącym się strażnikom ściągnięto wojsko. Użyto broni palnej, wiele osób było rannych.

Jacek Kolbuszewski

⁵⁵ L. Kamiński *vel* Kamiński, *op. cit.*, s. 6.

⁵⁶ L. Pietrusiński, *Podróże, przejazdki i przechadzki pod Europie. Wspomnienia z Wenecji, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpat Wadowickich, Frankfurta nad Menem i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich*, t. 2, Warszawa 1845, s. 226–227.

Bibliografia

Źródła internetowe

<https://www.metmuseum.org/art/collection/search/355314>.
<http://www.pttk-jg.pl/component/content/article/1-aktualnosci/1718-nowa-wieza-na-trojgarbie.html>.
<https://www.wdl.org/en/item/8974>.
<https://pl.wikipedia.org/wiki/Tr%C3%B3jgarb>.

Źródła literackie

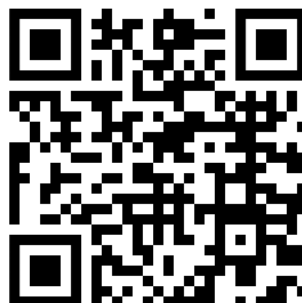
Adams J.Q., *Listy o Śląsku*, wstęp W. Dynak, przeł. M. Kolbuszewska, Wrocław 1992.
Bałucki M., *Dwie siostry. [Obrazek spod Tatrów]*, Warszawa 1885.
Bałucki M., *Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki*, [w:] *idem, Nowelle i obrazki*, t. 4, Warszawa 1885.
Bałucki M., *Ojcowska wola. Wstęp powieściowy z życia górali tatrzańskich*, Warszawa 1885.
Belon W., *Niechaj zabrzmi Bukowina...*, Wrocław 1986.
Borch M.J., *Listy o Sycylii i Malcie*, przeł., oprac. i wstęp A. Szastyńska-Siemion, I.Z. Siemion, Warszawa 2015.
Briffaud S., *Une montagne de paradis*, „Communications” 2, 2010, nr 87.
Chałubiński T., *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, wstęp J. Kolbuszewski, oprac., przyp. i kom. R. Hennel, W.A. Wójcik, Kraków 1988.
Cichocka E., *Sycylijskie peregrynacje i inspiracje polskich artystów od XVI do XXI wieku*, [w:] *Bogactwo językowe i kulturowe Europy w oczach Polaków i cudzoziemców 2*, red. M. Gaze, K. Kubacka, Łódź 2014.
Coolidge W.A.B., *Les Alpes dans la nature et historie*, Paris 1913.
Cygan J., *Odnawiam dusze. Piosenki, ludzie, czas*, Kraków 2019.
Dmochowski F.S., *Włochy. Obraz historyczny i opisowy krajów na półwyspie włoskim znajdujących się oraz Sycylii, Malty, Korsyki i Sardynii*, cz. 2, Warszawa 1837.
Duchesne A., *Miracles et merveilles chez Gervais de Tilbury*, [w:] *Actes des congrès de la Société des historiens médiévistes de l'enseignement supérieur public, 25^e congrès, Orléans, 1994. Miracles, prodiges et merveilles au Moyen Age*, https://www.persee.fr/doc/shmes_1261-9078_1995_act_25_1_1655.
Eliasz-Radzikowski W., *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Poznań 1870.
Encyclopédie, ou dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers par une société de gens de lettres mis en ordre et publié par m. Diderot et m. D'Alembert, t. 10, Paris 1751.
Goszczyński S., *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław 1958.
Hoesick F., *Tatry i Zakopane*, t. 2, Poznań 1920.
Jonca M., „Brzytwą wycięta z białego papieru...”. *Kontur Etny. Skrawki podróżne i turystyczne*, „Góry – Literatura – Kultura” 8, 2014.
Kamiński vel Kamiński L., *O mieszkańcach gór tatrzańskich. Najdawniejsza monografia etnograficzna Podhala*, oprac. J. Kolbuszewski, Kraków 1992.
Kiełkowski J., *50 rocznica przejścia Wielkiego Zacięcia Kazalnicy*, „Wega: Biuletyn Wielkiej Encyklopedii Gór i Alpinizmu, nieregularnik” 2018, nr 8.
Kiełkowski J., *Moja hakowo-klasyczna Kazalnica*, „Góry” 2011, nr 8.
Korespondencja Juliusza Słowackiego, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962.

- Kościelniak M., „*Pejzaże harasymowiczowskie*” i inne tropy obecności Jerzego Harasymowicza w twórczości Wojciecha Belona, „Rocznik Przemyski” 56. „Literatura i Język” 2020, z. 2 (24).
- Krzyżanowski J., *Folklor Podhala w literaturze*, „Literatura Ludowa” 1957, nr 1.
- Łojek J., *Wiek markiza de Sade*, Lublin 1972.
- Malczewski R., *Tatry i Podhale*, Poznań 1935.
- Marek A., *Andy jako rejon eksploracji górskiej Polaków do 1989 r.*, „Słupskie Prace Geograficzne” 2016, nr 13.
- Memorias para la vida de Don José María de Zuaznavar y Francia*, San Sebastian 1834.
- Mirek A., *Małgorzata i Jan Kielkowscy*, „Góry” 2012, nr 3.
- Niemcewicz J.U., *Pamiętniki czasów moich*, Lipsk 1868.
- Nowak A., *Najstarsze wizerunki Tatr*, [w:] *Ikonografia Tatier. Zbornik prednášok z konferencie, Kieżmark. A year-book comprising the conference lectures*, Kieżmark, Združenie Región „Tatry” 2011.
- Pietrusiński L., *Podróże, przejazdki i przechadzki pod Europie. Wspomnienia z Wenecji, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpat Wadowickich, Frankfurta nad Menem i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich*, t. 2, Warszawa 1845.
- Pol W., *Obrazy z życia i natury. Seria pierwsza*, Lwów 1876.
- Pomajzlová A., *Vidět knihu: Knižní grafika Josefa Čapka*, Praha 2010.
- Rajchman B., *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą prof. dra T. Chałubińskiego*, Warszawa 1879.
- Rautenstrauchowa Ł., *Miasta, góry, doliny*, t. 2, Poznań 1844.
- Restif de La Bretonne N.E., *La Découverte australe par un homme volant, ou Le Dédale français*, t. 1, Paris 1781.
- Skarbek F., *Damian Ruszczyce. Powieść z czasów Jana III*, t. 3, Warszawa 1828.
- Steczkowska M., *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858.
- Stęczyński B.Z., *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, Wrocław 1949.
- Stęczyński B.Z., *Tatry w dwudziestu czterech pieśniach*, Kraków 1860.
- Stęczyński B.Z., *Ziewonija z podróży po Tatrach, Spiżu, Węgrach, Sławonij, Dalmacyi*, rękopis w zbiorach Muzeum Tatrzańkiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.
- Tripplin T., *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, t. 1, Warszawa 1856.
- Weiss A., *Tak jak księżyc. Poetycki żywot Jerzego Harasymowicza*, Wrocław 2019.
- Wiszniewski M., *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*, red. H. Barycz, Warszawa 1982.
- Witkiewicz S., *Na przełęczy*, Warszawa 1891.
- Witkiewicz S., *Zośka Galicka*, [w:] *idem, Utwory tatrzańskie*, Warszawa 1951.
- Wolna Grupa Bukowina. Śpiewnik źródłowy*, oprac. W. Juszczyzyn, Wrocław 2012.
- Zając G., *Czuły weredyk. Twórczość poetycka Juliana Ursyna Niemcewicza*, Kraków 2015.
- Zejszner L., *Rzut oka na Podhalań*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 3.

Aneks



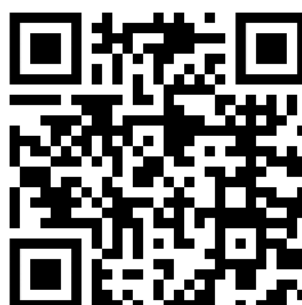
Kod QR nr 1



Kod QR nr 2



Kod QR nr 3



Kod QR nr 4



Kod QR nr 5



Kod QR nr 6



Kod QR nr 7